

# Dzieci pana majstra



ZOFIA ROGOSZÓWNA

## *Dzieci pana majstra*

### ROZDZIAŁ I. TATKO, MAMA, DZIECI

Majster Tydzień, chwyt nad chwaty,  
będzie temu lat już wiele,  
ujrzał, świeżą niby kwiaty,  
młodą pannę — Imć<sup>1</sup> Niedzielę.

Duchem<sup>2</sup> posłał do niej swaty;  
było trochę ceregieli,  
lecz że chwyt<sup>3</sup> to był nad chwaty,  
więc spodobał się Niedzieli.

Jak się zwykle potem zdarza,  
już organy grzmią w kościele,  
to Imć Tydzień od ołtarza  
wiedzie żonkę — Imć Niedzielę.

.....

Dziatek dał im Bóg sześcioro,  
nie za wiele, nie za mało;  
córki z matki wdzięk swój biorą,  
chłopcy zuchy gębą całą.

Syn najstarszy jak antałek<sup>4</sup>;  
młodszy znów jak pomidorek,  
pierwszy — zwie się: Poniedziałek,  
drugi — mamin pieszczoch: Wtorek.

Piątek, tym się mama biedzi —  
na nic prośby jej i trudy;  
Piątek nie je nic prócz śledzi  
i dlatego jak śledź chudy.

Mniejsza odeń o dwa cale<sup>5</sup>  
to Sobota jest krąglutka  
(wszystko zmiata doskonale),  
a rodzeństwo zwie ją: „Butka”.

.....

Wtorek majtki zdarł na płocie,  
Czwartek się po rynn timerpina,

<sup>1</sup>imć (daw.) — skrócona forma grzecznościowego „jej/jego miłość”, „jej-/jegomość”. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>duchem (daw.) — szybko, bez zwłoki. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>chwyt (daw.) — ktoś dzielny, odważny, zaradny. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>antałek — beczułka na wino lub piwo. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>cal — jednostka miary (2,54 cm) dziś używana już tylko w krajach anglosaskich. [przypis edytorski]

Piątek zgubił trzewik<sup>6</sup> w błocie,  
Środa wpadła do komina.

A prym wiedzie<sup>7</sup> Poniedziałek!  
Toż<sup>8</sup> nie stracił omal ducha,  
kiedy z dachu niby wałek  
wprost do matki spadł fartucha.

Za urwisów starszych piątką  
i Sobotka też głupiutka  
wszystko robi jak małpiątko,  
choć taka jest malutka!

Głośno śmieją się sąsiadki,  
że pocziwa Imć majstrowa  
na hultajów, na gagatki<sup>9</sup>  
wszystkie dzieci swe wychowa.

Pod jej okiem śmiało broi  
rozhukana ta czereda,  
bo się matki nic nie boi. —  
Gorsza bywa z ojcem bieda.

Bo z Tygodnia majster tęgi:  
„Furdum, burdum, mocium panie<sup>10</sup>!”  
Kto zawinił — bez mitręgi<sup>11</sup>  
na warsztacie bierze lanie.

Lecz gdy widzą swawolniki,  
że im grozi basarunek<sup>12</sup>,  
wraz podnoszą lament, krzyki:  
„Mamo! mammo! na ratunek!”.

A już matka zadyszana  
dłoń karzącą wstrzymać leci.  
— Na toż<sup>13</sup> wyszłam za waćpana<sup>14</sup>,  
byś niewinne dręczył dzieci?

— Żono! toć mu wziąłem z garści  
rozstrzaskany zegar gdański...  
— Jak to!? zegar miłszy waści<sup>15</sup>  
niż rodzony synek pański?

— Duszko<sup>16</sup>! leć ze mnie spodnie,  
Wtorek pociął moje szelki...  
— Chciał mieć lejce niezawodnie!  
Ot, chłopięce to figielki.

<sup>6</sup>trzewik (daw.) — but. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>wieść prym — być w czymś pierwszym, przewodzić. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>toż — tu: przecież. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>gagatek — ziółko, ananas. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>mocium panie (daw.) — zniekształcona forma grzecznościowego „miłościwy panie”. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>bez mitręgi — bez zwłoki. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>basarunek (daw.) — lanie. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>na toż (daw.) — po to. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>waćpan (daw.) — forma skrócona od „waszmość pan”. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>waść (daw.) — skrócona forma grzecznościowego „wasza miłość”. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>duszko (daw.) — zwrot wskazujący na serdeczne uczucia wobec drugiej osoby (dziś powiedzielibyśmy: „skarbie”, „kochanie”). [przypis edytorski]

— Spójrz na buzie twych dziewczątek,  
miód wykradły ze spiżarki...  
— O, te wejdą w każdy kątek,  
będą dobre z nich kucharki.

— Pieprz mi wsypał do tabaki  
twój synalek, żono, trzeci.  
— I chcesz karać za żart taki?  
Toć to mężu jeszcze dzieci!...

— Muszą, muszą wziąć raz baty,  
Ty je, matko, nadto<sup>17</sup> psujesz!  
— Tydziu! rzekłeś mi przed laty,  
że nad życie mnie miłujesz!

Tu majstrowa w głos zaszlocha  
(majster dłonią przytka uszy).  
Tydzień bardzo żonę kocha,  
łzom jej ulżyć radby z duszy.

Choć się jeszcze srożyć stara:  
— Furdum, burdum, mocium panie!  
W zapomnienie idzie kara,  
dyscyplina<sup>18</sup> już na ścianie.

— Precz, hultaje! precz, zbytnice! —  
huknie jeno majster z góry.  
— Bo jak które z was przychwycę,  
to obłupię je ze skóry!

Na gorący ten traktament<sup>19</sup>  
nie czekają lube dziatki<sup>20</sup>,  
lecz ogromny czyniąc zamęt,  
wszystkie niktą z oczu tatki.

Gdy Niedziela to zobaczy,  
drzwi zamyka po cichutku  
i mężulka miódkiem raczy,  
gładząc rączką po podbródku.

## ROZDZIAŁ II. JAK SIĘ ZAKOŃCZYŁA WESOŁA ZABAWA

Lecą dziatki w wielkim pędzie,  
każde z tęgą chleba kromą,  
aż przycupły<sup>21</sup> w polnej grzędzie  
zasłonięte górką stromą.

— Ano było strachu trocha<sup>22</sup> —  
Poniedziałek, jedząc, rzecze;  
— szczęściem tatko mamę kocha,  
więc nam zwykle się upieczce.

<sup>17</sup>*nadto* — tu: za bardzo. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*dyscyplina* — tu: różga. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*traktament* (daw.) — tu: sposób potraktowania. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*dziatki* (daw.) — dzieci. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*przycupły* — dziś popr.: przycupnęły. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*było strachu trocha* (daw.) — było strachu trochę. [przypis edytorski]

— Muszę jednak przyznać sama —  
(w Środzie budzi się sumienie)  
— że ta nasza biedna mama  
wielkie z nami ma strapienie<sup>23</sup>.

— E, bo tatko nadto srogi! —  
bąknie Wtorek z kwaśną miną,  
— za żart każdy, Boże drogi,  
zaraz straszy dyscypliną.

„Tatko taki! mama taka!”  
Kaźde z dzieci rzuci słówko...  
Wtem Sobótka spoza krzaka  
rzeknie, kręcąc płową główką:

— Żeby takie dzieci miała,  
cio nic nie chciał słuchać taty,  
to bym siama im wśypała  
na wałstacie dobre baty!

— Nikt nie pyta ciebie, Butko!  
więc najlepiej milcz, maleństwo! —  
Tak z dzieciną zwięźle, krótko  
rozprawilo się rodzeństwo.

— Jednak słuszność ma Sobotka —  
po namyśle Środa powie;  
— mama taka dobra, słodka,  
a nam wiecznie figle w głowie.

— Co tam wdawać się<sup>24</sup> z szkrabami<sup>25</sup>! —  
Poniedziałek huknie z śmiechem<sup>26</sup>,  
— toć rodzice mówią sami,  
że zabawa nie jest grzechem.

Lecz dziewczęta przecie<sup>27</sup> tchórze,  
stąd morały o poprawie.  
Siedźcie zatem tu, na górze,  
a my zjedziem w dół, po trawie...

— Wiwat<sup>28</sup>! — krzykną chłopcy. — Brawo!  
I szalona zjeżdża czwórka;  
ten na lewo, ten na prawo,  
echem śmiechów tętni górka.

W płacz dziewczynki: — I my z wami,  
nie boimy się ni troszki!  
— Nie wdajemy się z babami,  
co udawać chcą świętoszki!

Gdy usłyszysz to Sobótka,  
szybko z łez ociera oczy

<sup>23</sup>strapienie — zmartwienie, kłopot. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>wdawać się — tu: zadawać się. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>z szkrabami — dziś popr.: ze szkrabami. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>z śmiechem — ze śmiechem. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>przecie (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>Wiwat — okrzyk radości. [przypis edytorski]

i jak piłka okrągłutka  
już za braćmi w dół się toczy.

Środa waha się przez chwilę,  
lecz gdy cała piątka hula,  
czyż wypada zostać w tyle?  
więc się także na dół stula.

— Jest Sobótka! Jest i Środa,  
a to zuchy dziewczyniska!  
I tu każdy z braci doda:  
— No, siostrzyczki! dajcie pyska!

Wszyscy razem, wszyscy w zgodzie  
pną się użyć cudnej sanny,  
każdy pragnie być na przodzie:  
pędzą chłopcy! pędzą panny!

Toż to radość! to zabawa!  
ziemia kręci się dokoła,  
jak aksamit miękka trawa,  
a jak ślicznie pachną zioła!

Hejże z górki na pazurki!  
Hulaj dusza bez kontusza<sup>29</sup>!  
W takim pędzie lecą z górki,  
aż w urwisach rośnie dusza!

Trach! roztargał<sup>30</sup> się fartuszek,  
tu tasiemka! tam guziki!  
Ten potoczył się na brzuszek,  
śmiechy, wrzaski, piski, krzyki!

Aż się słońko śmieje w górze  
i spogląda w dół ciekawie;  
aż skowronek ścichił w lazurze,  
przypatrując się zabawie.

Dzieciom pot już z czoła kapie,  
dyszy Środa, dyszy Wtorek;  
ten jak miech kowalski sapie,  
ten wywiesił swój ozorek.

— To mi jazda! to parada!  
Tchu nie mogę złapać w płuca...  
Poniedziałek ciężko siada  
lecz natychmiast w bok się rzuca.

— Dzieci! — na rodzeństwo kiwnie —  
niech popatrzy, proszę, które  
czemu tak mi jakoś dziwnie,  
jakbym wziął od tatka w skórę?

Gwałtu rety! spojrzą dziatki:  
z hajdawerków<sup>31</sup> pana brata

<sup>29</sup>kontusz (daw.) — staropolski strój męski. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>roztargać się — tu: podrzeć się, rozedrzeć się. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>hajdawery (daw.) — szerokie spodnie. [przypis edytorski]

jeno strzępy, jeno szmatki,  
na nic, zdarta cała szata.

Na ten widok każdy czuje,  
(oto skutki są swawoli!),  
że go też coś piecze, kłuje,  
że go też coś trochę boli.

Spójrzcie tylko na ich miny!  
„Dziura! dziura!” — słychać krzyki,  
w strzępach nawet koszuliny!  
Wszystko do cna zdarły smyki.

Ach, bo cudna jazda owa,  
co się zdała jedną chwilką,  
a dla ubrań tak niezdrowa,  
trzy godziny trwała tylko.

Jak pokazać się tak komu?  
choć do mysiej skryj się dziury...  
Jeśli ojciec będzie w domu  
toż dobierze się do skóry!

Zaczem<sup>32</sup> wszystkie w płacz dziecięcki,  
kiedy gruby Czwartek wrzaśnie:  
— Góra zdarła nam majteczki!  
Niech ją za to każdy trzaśnie!

Na to walka w mig zawrzała,  
każdy ziemię bije, łupie,  
gdy znów rzeknie Butka mała:  
— Wy jesteście baldzio głupie!

Prawda! spojrzą na się dziatki —  
cóż im z bicia góry przyjdzie?  
Czyż naprawi to ich szatki?  
Co tu robić? hańbo! wstydzie!

Najpierw zatem dwie siostrzyczki  
z buzią w pąsach, z łezką w oku  
ciągną z trudem swe spódniczki  
i spinają je na boku.

Z braćmi gorszy jest ambaras<sup>33</sup>...  
Czym zastąpić zdarte szmatki?  
a wtem Środa: — Mam coś dla was!  
z liści wam porobię łatki!

Ach ty mądra! ty pocziwa!  
już przy malcach Środa siada,  
liść za liściem rączką zrywa,  
dziwne łaty z nich układa.

Gdy podniosły się grubaski,  
śmiech każdego porwał pusty.

<sup>32</sup>zaczem (daw.) — dlatego, skutkiem tego. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>ambaras (daw.) — kłopot. [przypis edytorski]

— Mój liść wklęsły! a mój płaski!  
Mój z łopuchu! mój z kapusty!

Lecz czy Środy dobre chęci  
zechce uznać srogi tata?  
czy rad będzie z tych pieczęci  
zieloniutkich jak sałata?

— Do dom<sup>34</sup> nie ma wracać po co,  
bo tam zaraz bomba pęknie;  
trzeba skryć się gdzie<sup>35</sup> przed nocą —  
Poniedziałek dzieciom rzeknie.

Na południe właśnie dzwonią,  
gdy spod górki w lęku, wstydzie,  
przytrzymując liście dłonią,  
na włóczęgę dziatwa idzie.

### ROZDZIAŁ III. CZEGO SIĘ ŚRODA DOWIEDZIAŁA OD MAŁ- DREGO KRUKA

Idą, idą w szarym pyle,  
utrudzone wlokąc nogi;  
aż uszedłszy blisko milę,  
na rozstajne przyszły drogi.

Gdzie się zwrócić? W którą stronę?  
Słońce tak nieznośnie pali;  
dzieci głodne, pomęczone,  
żadne iść nie może dalej.

Płyną łezki z ócz<sup>36</sup> Sobótce:  
— Stłasnie pusty dziś mój bzusek!...  
Piątek piszczy: — Umrzem wkrótce!  
Czwartek buczy: — Ja chcę klusek!

Wreszcie między wrzosów krzaki,  
pod skrzypiącym drogowskazem,  
jak Cyganie, jak żebraki  
wszyscy się pokładli razem.

Podłożywszy pod się rączki,  
wnet zasnęły małe smyki;  
jeden widzi przez sen: pączki,  
drugi widzi: naleśniki.

I gdy leżą tak pokotem<sup>37</sup>,  
gdzieś z zachodniej nieba strony  
z wielkim szumem i łopotem  
nadleciały dwa gawrony.

<sup>34</sup>do dom — dziś popr.: do domu. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>gdzie — dziś popr.: gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>ócz — dziś popr.: oczu. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>pokotem — jedno obok drugiego, razem. [przypis edytorski]



Większy spytał się mniejszego  
(bo to gawron był i wrona<sup>38</sup>),  
— Czyś słyszała co nowego?  
żonko moja ulubiona?

Wrona na to: Kra! kra! kra!  
jest nowina jedna zła,  
lecz nie powtórz jej nikomu —  
dzieci majstra  
pokryjomu  
wyszły z domu.  
Nie wróciły na południe.  
Wilk je może  
pożarł w borze,  
albo wpadły w jaką studnię.  
Majster rwie na głowie włosy,  
matka szlocha wniebogłosość —  
bo już pewność jest niezbita,  
że z urwisów majstra kwita!

Gdy tak wrona, kracząc, gada,  
Środa niby mały duszek  
pod drogowskaz się zakrada  
i nastawia<sup>39</sup> pilnie uszek.

— Ha! — rzekł gawron — tak się zdarza,  
gdy kto dzieciom zbyt pobłaża.  
Niechże jejmość więc pamięta  
dobrze chować gawronięta.

Bo to, proszę jejmość żony,  
kto chce dzielne mieć gawrony,  
tęgie w dziobie, tęgie w duchu,  
musi uczyć je posłuchu.

Skoczy wrona obrażona:  
— Po co waść to mówisz do mnie?  
toć rzecz dawno dowiedziona,  
że ja dziatki chowam skromnie.

Ostro trzymam wszystkie w łapie<sup>40</sup>,  
każde mores<sup>41</sup> dobrze zna,  
gdy na psocie które złapię  
zaraz łaję: „Kra! kra! kra!”.

Zafurczały, zakrakały  
i z łopotem uleciały.

— To naprawdę nie do wiary —  
Środa, oczka trąc, powiada,  
— toć z tą wroną gawron stary  
niby tatko z mamą gada.

---

<sup>38</sup>*gawron był i wrona* — gawron i wrona to dwa różne gatunki ptaków, choć oba należą do rodziny krukowatych. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*nastawia* — dziś popr.: nadstawia. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*łapie* — zarówno wrony, jak i gawrony mają raczej nogi i pazury niż łapy. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*mores* — karność. [przypis edytorski]

Ach, gawronkom małym dobrze,  
choć się bawią przez dzień cały,  
ich ubranko się nie podrze  
i nie będą basów<sup>42</sup> brały.

Gdy tak Środa smutnie biada,  
kryjąc w rączkach oczka łzawe,  
chmara ptasząt z góry spada,  
czyniąc wielki zgiełk i wrzawę.

Skądże naraz tyle ptaszków?  
a to wróble, dudki, trznadłe  
z dwóch maleńkich gawronaszków  
śmieją się i kpią zajadle.

— Patrzcie! patrzcie! gawronaszki  
pogubiły ogonaszki!  
Ojca, mamy nie słuchały,  
w przyjaźń się z kocurem wdały.  
Kot niecnota  
hyc! zza płota  
poturbował gawronaszki,  
poukręcał ogonaszki!

Tu ćwierknęła Imć dzierlatka<sup>43</sup>:  
— Kto nie słucha mamy, tatka,  
dudy stroi,  
bo się boi,  
że mu tatko  
kurtę skroi<sup>44</sup>!  
Bez ogonka chodzić wstyd!  
Ćwirku, ćwirku, wit! wit! wit!

I z świegotem, śmiechem, wrzawą  
poleciały w lewo, w prawo.

A nieszczęsne dwa gawronki  
z wstydu się pod pierzem płonią,  
kryją kuse swe ogonki  
i lzy gorzkie w trawę ronią.

Pokiwała Środa głową  
i do siebie rzekła z cicha:  
— Wszystkim dzieciom jednakowo,  
wszystkich dola równie licha.

Wtem spod nieba ktoś zawoła:  
— A wy skąd tu, wiercipięty?  
I nadleciał kruk jak smoła,  
a miał oczy jak diamenty.

Kruk

Gawronaszki hyc! na nóżki:  
— Wujku kuku, wujku stary,  
ty na służbie jesteś wróżki,

Kruk

<sup>42</sup>basz (daw.) — lanie. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>dzierlatka — tu: gatunek skowronka. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>skroić kurtę (daw.) — obić kogoś. [przypis edytorski]

co zna różne mądre czary;  
popatrz, jaka łysa skórka,  
to nam kocur wydarł piórka!

Poproś, poproś ją wujaszku,  
niech nam da po ogonaszku.  
Będziem kochać cię bez miary,  
bo się strasznie boim kary.

Gdy się dziatwa kruka czepia,  
z wrzosów znów wystrzeli główka.  
Środa w kruka oczka wlepia,  
nie chcąc stracić ani słówka.

Kruk miał wujków przymiot rzadki,  
gawronięta psuł po trochu;  
nieraz wstawiał się u matki,  
kiedy klęczeć miały w grochu...

Kruk

Więc się z wolna w łeb poskrobie.  
— Hm, więc macie dostać łaźnię,  
a pan ojciec tego dziobie...  
Tu gawronki piśły: — Właśnie!...

— Hm, urwisy z was nie lada,  
lecz się znajdzie może rada;  
ja zawracać się<sup>45</sup> nie mogę,  
bo w daleką lecę drogę,  
lecz te muszki, moje służki,  
zaprowadzą was do wróżki.  
Gdy skrobniecie dwakroć w bramę,  
drzwi otworzą się wam same.  
W sad możecie wejść bezpiecznie,  
byle cicho, byle grzecznie.  
Wróżka nigdy nie odmawia,  
jeśli gość się grzecznie sprawia.  
Więc wam przykazuję srodze,  
nic nie wolno tknąć po drodze!  
Niech się nawet wam nie przyśni  
skubnąć choćby jednej wiśni,  
fig, daktyli albo gruszki,  
bo straciecie łaskę wróżki.

Czarownica

Pamiętajcie gawronięta:  
„Cudza własność to rzecz święta!  
Kto w łakomstwie nie zna miary,  
nie uniknie srogiej kary.  
*Adieu* smyki! dzioby w górę!”  
i kruk wzbił się popod<sup>46</sup> chmurę.

Klasną w skrzydła dwa gawronki:  
— Będziem znowu mieć ogonki!  
Chwilkę pościć, toć to fraszka  
dla mądrego gawronaszka!

<sup>45</sup>zawracać się — dziś popr.: zawrócić, wrócić. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>popod (daw.) — pod. [przypis edytorski]

I już dzióbkiem w dzióbek kują,  
i uciesznie podskakują.

Środa nie mniej od nich rada  
wszystkie dzieci w kupkę zgania;  
co słyszała opowiada,  
i by w drogę szły, nakłania.

— Gdy dwa razy skrobnem w bramę,  
drzwi otworzą się nam same;  
przez tę bramę w sad wejdziemy,  
wróżce dziury pokażemy.  
Ona tak je ślicznie złata,  
że nie pozna nic nasz tata.  
Tylko niech się wam nie przyśni  
skubnąć choćby jednej wiśni,  
bo kruk mówił: „Gawronięta!  
cudza własność to rzecz święta!”.  
To wam nakazuję srodze,  
nic nie wolno tknąć po drodze!

#### ROZDZIAŁ IV. JAKĄ DROGĄ DZIECI PANA MAJSTRA DO- STAŁY SIĘ DO OGRODU WRÓŻKI

Poprzez pola, poprzez łąki  
zapatrzona w złote muszki  
biegną rażno dwa gawronki,  
wyciągając cienkie nóżki.

A na ziemi troszkę dalej,  
depcąc kwiaty, depcąc zioła,  
banda pana majstra wali  
roześmiana i wesola.

Błyszczą oczka, płoną uszka,  
radość z każdej tryska twarzy.  
— Jak też przyjmie nas ta wróżka?  
Czym ugości? czym obdarzy?

Na wyścigi wszystkie prawią,  
jakie to tam będą czary,  
jak ubranka się naprawią,  
jak unikną w domu kary...

Chmurna tylko czegoś Butka —  
a gdy proszą, by szła prędej,  
trząść zaczyna się jej bródka:  
— Nie chciem iść do Baby Jędzy

U niej domek jest z pielnika,  
z domku baba źła wyleci  
i dźwi na kluc poziomyka,  
i poźjada wszystkie dzieci!

— Ha! ha! ha! to bajki przecie,  
nic się nie bój, tchórze mały,

Bab Jędz nie ma na tym świecie! —  
Chórem dzieci się zaśmiały.

Znów o wróżce gadu, gadu...  
— Gdybyż raz już trafić do niej!  
— Toć my przecież bez obiadu!  
Pędzą, aż im w uszach dzwoni.

Wtem gromadka krzyknie: — Co to?  
I z podziwu staje drżąca;  
to mur szklany z bramą złotą  
łśni jak klejnot w blaskach słońca.

Alabastry i kryształy  
wonných kwiatów sploty wieńczą;  
ponad nimi sad wspaniały  
w słońcu gra kolorów tęczę.

Niżej ogród jak mozaika  
barw tysiącem się rozkwieci —  
„Czy to prawda? czy to bajka?“,  
zapatrzona myślą dzieci.

Ścichły śmiechy i igraszki —  
dzieciom drżą z wzruszenia nóżki;  
dziób otwarły gawronaszki:  
— Jakże cudnie jest u wróżki!

Trącą chłopcy się po cichu,  
każdy naprzód iść się wzdraga;  
w czarodziejskim tym przepychu  
prysła naraz ich odwaga.

(Bo ichmoście oczywiście  
przypomnieli sobie liście).

Więc dumają zuchy cztery,  
że gdy wejdą jak Cyganie  
z podartymi hajdawery,  
kto wie, co się z nimi stanie?

Środa prosi, ręce składa,  
przypomina słowa kruka —  
oni swoje: — Nie wy-pa-da!  
Niech kto<sup>47</sup> inny szczęścia szuka.

Gdy tak szepcą, gdy tak radzą,  
w kropkę ozwie się Sobótka:  
— Niech nas włonki żaplowadzą,  
chciem do kwiatków i ogłódka!

— Dobrze — rzekną chłopcy cicho —  
niech gawronki idą w przedzie,  
nuż<sup>48</sup> bram strzeże jakie<sup>49</sup> licho?  
Patrzmy, jak się im powiedzie...

<sup>47</sup> *kto* — tu dziś popr.: ktoś. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *nuż* (daw.) — wyraz niepewności, podejrzliwości. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *jakie* — dziś popr.: jakieś. [przypis edytorski]

Ptaszki wcale się nie bały  
dziwów, czarów, ni złych mocy  
(za to chętnie unikały  
chłopców, co strzelają z procy).

Więc zerk oczkiem w lewo, w prawo,  
a ujrawszy, że są same,  
hyc! hyc! hyc! na nóżkach żwawo,  
i skrob, skrob pazurkiem w bramę.

Bums! rozwarły się podwoje<sup>50</sup>,  
odskoczyły na bok dzieci.  
Beknął Piątek: — Ja się boję!  
A Sobótka naprzód leci.

Nim kto<sup>51</sup> pojął, co się dzieje,  
— Idem do tej Baby Jędzi!  
Tak dziecina się zaśmieje  
i jak kulka w ogród pędzi.

— Stój! Stój! — krzykną dzieci ostro.  
Błysła w słońcu plama złota,  
bums! i za malutką siostrą  
już się zwarły wielkie wrota.

— Czeka! Puszczaj! Wielki panie!  
Dzieci nagły strach opęta.  
Nuż Sobótce się co<sup>52</sup> stanie?  
a tu brama zatrzaśnięta!

Hurmem<sup>53</sup> rzuci się dzieciarnia,  
szturm przypuszcza jeden, drugi;  
chłopców taki szal ogarnia,  
że z nich potu płyną strugi.

(Trzeba przyznać, że gromada  
bardzo swoją Butkę kocha)  
ale próżno krzyczy: „Zdrada!”  
próżno Środa głośno szlocha.

Próżno każdy kopie, stuka,  
z gniewu, żalu i urazy  
zapomnieli zleceń kruka,  
żeby skrobnąć w drzwi dwa razy!

Gruz, kamienie gradem lecą,  
razy biją coraz gęściej;  
z krzykiem: „Podдай się forteco!”  
wałą, aż im puchną pięście<sup>54</sup>.

A zuchwała brama złota  
jak świeciła, świeci w słońcu...

---

<sup>50</sup>podwoje — wielkie, dwuskrzydłowe drzwi. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>kto — tu dziś popr.: ktoś. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>co — tu dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>hurmem (daw.) — wszyscy razem, kupą. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>pięście — dziś popr.: pięści. [przypis edytorski]

Odejść z niczym? toć sromota!  
Jednak... atak słabnie w końcu.

— Niech ją tysiąc kaczek kopnie! —  
zagrzmi wreszcie Poniedziałek.  
— Górą przeleźć najroztropniej!  
I pod mur już biegnie śmiałek.

Lecz tu nowa czeka bieda;  
po szkle wchodzić rzecz niełatwa;  
tak się nie da i tak nie da.  
„Co tu zrobić?“, myśli dziatwa.

Na dobitek tam, na górze,  
z ślicznych kwiatów barwy zorzy  
na przejrzystym jak szkło murze  
taki napis się utworzy:

*Kto uczciwy,  
bramę wchodzi;  
przez mur  
wchodzi  
jeno złodziej!*

Środa czuje nagłą trwozę;  
— Chłopcy! — głośno się odzywa,  
przez mur przejść wam nie pomogę,  
to jest droga nieuczciwa!

— Proszę! co mi za pogróżka! —  
Wtorek jej odburknie w złości.  
— To niech mądra jejmość wróżka  
bramę wpuszcza swoich gości.

Środa swoje, chłopcy swoje,  
gdy wtem Piątek cienko piśnie:  
— Ajajajaj! dzieci moje!  
ajajajaj! tam są wiśnie!

Prawda! wisien strumień cały  
przez mur ku nim się przelewa;  
i myśl rodzi w dziatwie małej,  
jakby dostać się do drzewa?

Tak im pilno napaść brzuszki,  
że już żadne nie pamięta,  
że Sobótka jest u wróżki  
i że „cudza własność święta!“.

Gdy się troszkę Środa waha,  
Poniedziałek huknie z góry:  
— Kto ma boja, kto ma stracha,  
niech do kreciej wlezie dziury!

Chłopcy! zrobić mi drabinę!  
za mną! śmiało! na okopy!

co tam zważać na dziewczynę!  
Hurra, naprzód! za mną, chłopcy!

Raz, dwa, trzy! i jest drabina!  
Patrzcie, młodszy dwaj na spodzie,  
a po Czwartku się wospina<sup>55</sup>  
ich wódz jak najteższy złodziej.

Już dosięgnąć ma krawędzi,  
już, już, już wyciąga palce...  
Wtem pcich! Wtorka nos zaswędzi  
i na ziemi wszystkie malce.

Gdy dźwignęły się junaki<sup>56</sup>,  
ten miał do krwi zdarty łokieć,  
tamten guza, ten siniaki,  
temu zadarł się paznokciec...

Widząc, że są płaczu bliscy,  
dobra Środa rzeknie żywo:  
— Jeszcze raz się przyjmijmy wszyscy,  
to za trudno być uczciwą!

Lecz przysięga sobie w duszy,  
że usłucha przestrogi kruka  
i w ogrodzie nic nie ruszy,  
aż siostrzyczkę swą odszuka.

W mig stanęła nowa wieża,  
z Środą sprawa poszła głądziej,  
bo w niespełna pół pacierza<sup>57</sup>  
dziatwa majstra już jest w sadzie.

## ROZDZIAŁ V. JAKIE DZIWIY NAPOTKAŁA SOBÓTKA W ZACZAROWANYM OGRODZIE I CO Z TEGO WYNIKŁO

A tymczasem mała Butka,  
nie czekając starszych dzieci,  
jak kłębuszek okrągłutka  
za wronkami w ogród leci.

Próżno jednak woła bobo:  
— Pocekaście gawlonaski,  
macie Butkę wziąć ze sobą!  
Już jej z oczu znikły ptaszki.

Nie ma wronek? Mniejsza o to!  
Butka śmiało kroczy dalej,  
w słońcu świeci główką złotą  
i tak sama siebie chwali:

— Mówili chłopcy,  
że są palobcy<sup>58</sup>,

<sup>55</sup>wospina — dziś popr.: wspina. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>junak — śmiałek, odważny chłopak. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>pacierz — dawniej także jednostka czasu (tyle, ile trzeba, żeby odmówić chrześcijańską modlitwę *Ojciec nasz*). [przypis edytorski]

<sup>58</sup>parobek — dawniej robotnik, którego zatrudniano do pracy w gospodarstwie. [przypis edytorski]



a że dziewcęta  
źmokłe kulcęta.

Tymczasem chłopcy  
za blamą stoją,  
śami nie wiedzą,  
cego się boją.

A mała Butka  
bać się nie będzie,  
gdzie tylko zechce,  
pobiegnie wsędzie.

Butka jest mała,  
chłopcy są duże,  
Butka odwazna,  
a chłopcy tchóże!

Tu się Butka w głos zaśmieje,  
rączką ujmie się pod boczeki  
i tak idzie przez aleje,  
wytrzeszczając krągłe oczki.

Co tu cudów! Co tu blasku!  
Przez gąszcz liści hen, z wysoka,  
słońce igrą, w złotym piasku  
znacząc jasne, świetlne oka.

Tyle kwiatków, trawki tyle!  
brzęczą pszczołki, buczą muszki,  
rojem kręcą się motyle  
jak stubarwne lekkie duszki.

Pachną fiołki, lilie, bratki,  
nóżką świerszcz o skrzydło bzyka,  
a tu w róży wonnej płatki  
bąk — włochaty pyszczuś wtyka.

Zachwycona, uśmiechnięta  
wkoło kwiatów Butka drepce,  
założyła w tył rączęta  
i do samej siebie szepce:

— Śliczne te kwiatki!  
aż Butkę kusi,  
żeby ich ulwać  
i dać mamusi.

Ale kluk mówił,  
Butka pamięta,  
że cudza własność  
to jest źec święta!

Jakby Sobótka  
kwiatek ulwała,  
toby ją Jędza  
w wolek złapała.

A u tej Jędzy  
spicasta błoda,  
zjadłaby Butkę,  
a Butki szkoda!

Na uwagę tę malutkiej  
z grządek, klombów i rabatki  
szmerek rozległ się cichutki —  
to parsknęły śmiechem kwiatki.

Aż dygocą lilie białe,  
malwy, dzwonki, astry, laki:  
— Cóż za śmieszne dzidzi małe?  
i skąd ma rozumek taki?

Widzi Butka: coś się dzieje!  
Skoro Butka główką ruszy,  
żaden kwiatek się nie śmieje,  
wszystkie stoją jak bez duszy.

Ale niech się zwróci boczkiem,  
zaraz sąsiad na sąsiada  
kiwa listkiem, mruga oczkiem,  
coś mu szepce, coś mu gada.

Wszystko to zgniewało Butkę;  
— Że mnie śmieją się nićponie!  
Ale Butka się w minutkę  
dowie, co „śwałgocą” o niej!

Więc ziewnąwszy buzią całą,  
na fartuszkę główkę składa.  
— Stłaśnie mi się spać zachciało —  
głośno kwiatkom zapowiada.

(Lecz naprawdę sprytne dzidzi  
wszystko słyszy, wszystko widzi).

Cisza... Butkę słońko praży,  
muszek nad nią lata chmara...  
Wtem... zadzwoni przy jej twarzy  
głosik niby brzęk komara.

Przez zmrużone rzęsy powiek  
widzi — kwiat się ku niej schyla.  
— Cyt!... już zasnął młody człowiek —  
szepnął śliczny dzwonek lila.

— Hi! hi! — kwiatki się zaśmiały —  
to nie żaden człowiek przecie;  
to dziewczynka, bobuś mały,  
milusienkie ludzkie dziecię!

— Jakież dobre to maleństwo,  
że nam życia nie zabrało —  
i czuprynki swojej gęstwą  
gwoździł musnął ją nieśmiało.

— Nuż dziecinie tej się uda  
odczarować nas na chwilę?  
Wciąż stać w miejscu taka nuda! —  
Żółte ozwą się żonkile.

— Bał wydałaby wspaniały  
nasza śliczna pani wróżka,  
tożbyście się wyhulały! —  
storczyk małwom rzekł do uszka.

Na to lament się podniesie,  
pisną kwiatki w nagłym żalu:  
— Tak nam strasznie tańczyć chce się!  
Bału! bału! bału! bału!

Widowisko to nie lada...  
Co też jeszcze będzie dalej?  
A wtem łysy mak zagada:  
— Pannom zawsze w głowie bale!

I kiwnąwszy ciężką głową,  
dodał: — Siedźcie lepiej w grzędzie,  
bo wam na to daję słowo —  
chleba z mąki tej nie będzie!

Gdy się dzieciak w sad dostanie,  
już go tu nie ujrzym więcej;  
bo łakomstwo, moje panie,  
to największy wróg dziecięcy!

Skoro jabłek, śliwek, gruszek  
do jej rąk się schyli tysiąc —  
mała napcha nimi brzuszek.  
To wam, panny, mogę przysiąc!

Ledwie skończył, spod fartuszka  
krzyknie Butka: — A ty dziadzie!  
Wala ci od mego brzuszka!  
Butka nic nie lusy w sadzie!

Jak mi jesce piśnies słówko,  
to cię zalaz, stary blaśnie,  
Butka wylwie i makówką  
z całej siły o ziem plaśnie!

Zmilkły<sup>59</sup> kwiatki przerażone,  
drżą do głębi swych serduszek;  
szczęściem Butka w inną stronę  
drepce, gniewnie mnąc fartuszek.

Płonie buźka jej z koralu,  
wreszcie, marszcząc brewki, rzeknie:  
— Jak zobacy mnie na balu,  
to ten mak ze złości pęknie!

Idzie — uszła kroków parę,  
raptem słyszy: wronki kraczą;

---

<sup>59</sup>zmilkły — dziś popr.: zamilkły. [przypis edytorski]

siedzą jak dwie grudki szare,  
piórka stroszą i w głos płaczą.

Gdy nadbiegła zadyszana,  
gawronaszki pisły<sup>60</sup> cienko:  
— Ach, panienko ukochana,  
zasłoń ślepki nam sukienką.

Wróżka tak już niedaleko,  
pałac widny jak na dłoni,  
a nam w dzioby łezki cieką,  
bo doń sad przystępu broni.

A w nim pokus różnych tyle!  
Pełno wisien, winogronków;  
prześć przez sad o własnej sile  
to nie w mocy jest gawronków!

Tyś, panienko, większa, starsza,  
poradź, ulżyj naszej męce,  
nam tak brzuszki grają marsza! —  
Tu ją z płaczem dzióbły<sup>61</sup> w ręce.

— Dobrze — rzeknie im Sobotka —  
školo tak plosicie gzecnie,  
to was złego nic nie spotka,  
z Butką będzie wam bezpiecznie.

Jak pokażą się pokusy,  
Butka się nie złęknie wcale,  
tylko im wytalga usy  
i pobiegnie plędko dalej!

I ogromnie ucieszona  
bierze wronki popod paszki.  
— Ach potężna to persona! —  
ze czcią<sup>62</sup> szepczą gawronaszki.

I już idzie trójka cała,  
Z gawronkami Butka mała.

Przeszli szpaler i aleje,  
a za nimi szemrzą drzewa:  
— Co się dzieje? Co się dzieje?  
Dziecku sad się prześć zachciewa!

Zawróć, zawróć, niebożatko,  
bo cię woń owoców skusi;  
kto skosztuje ich, dzieciątko,  
pokutować długo musi.

— Silna wola wiele może  
głos od ziemi stęknął głuchy;  
— Idź do wróżki, idź, nieboże,  
proś niech zdejmie czar z ropuchy!

<sup>60</sup>pisły — dziś popr.: pisnęły. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>dzióbły — dziś popr.: dziobnęły. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>ze czcią — dziś popr.: z czcią. [przypis edytorski]

— Nie da rady! rady! rady!  
jak my wpadnie do pułapki  
w sadzie zdrady! zdrady! zdrady! —  
zaskrzeczały w trawie żabki.

Tak zakłętę dłonią wróżki  
z cicha się skarżyły duszki,  
lecz tłuściutkiej Butki naszej  
nic nie dziwi, nic nie straszy.

Drep, drep, wchodzą nóżki śmiałe  
w ścieżkę krętą i wążiutką,  
aż tu pisaną wronki małe:  
— Już sad pachnie! ratuj Butko!

I spłoszone dwa gawronki  
myk, dwa lębki w dwie kieszonki.

Patrzy Butka, nie ma sadu  
jeno w gąszczu tym, na końcu,  
w gęstych liściach winogrodu<sup>63</sup>  
coś jak gwiazdka błyszczy w słońcu.

Biegnie Butka, płotek złoty,  
w płotku świecą srebrne drzwiczki;  
klamka — brylant cud roboty!  
w niej się słońca skrzą promyczki.

A nuż sparzy? Butka dmucha,  
potem rączkę na niej kładzie,  
klucz przekręca, z miną zucha  
drzwi popycha i jest w sadzie!

Nagła jasność ją zalała,  
nieruchomo chwilę stoi;  
cudów, które tam ujrziała,  
żadna główka nie wyroi<sup>64</sup>.

W złotej zorzy się rumieni  
z migotliwych gwiazd utkany  
w róż girlandach i zieleni  
pałac tęczę malowany.

Tysiąc iskier się w nim pali,  
sto wieżyczek w niebo strzela —  
wodotrysków pieśń się żali,  
z komnat tęskna brzmi kapela.

Zasłuchała się dziecina  
i z zdziwioną<sup>65</sup> szepnie minką:  
— Pewnie bał się już zacyna,  
bo ktoś klęci katalynką...

I Sobótki grube nóżki  
pędzą już przez złote dróżki,

<sup>63</sup>winograd (daw.) — winorośl. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>wyroić — tu: wyobrazić sobie. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>z zdziwioną — dziś popr.: ze zdziwioną. [przypis edytorski]

lecz czar mocą swą zdradziecką  
zatrzymuje w biegu dziecko,  
ukazując dziwy wszędzie,  
jakie jeno<sup>66</sup> baśń wyprzedzie...

Raptem rośnie w okrąg Butki  
ogród jak dla liliputki.

W szmaragdowym puchu trawki  
stoją drzewka jak zabawki.  
Každy krzaczek i drzewina  
pod owocem się ugina.

Gdy owocki Butkę zoczą,  
bums! z gałązek ku niej skoczą.  
Tłumnie, jakby na wesele,  
wonne toczą się morele —  
krągłe jabłka, pulchne gruszki  
prezentują kraśne<sup>67</sup> brzuszki,  
pomarańczki złota kula  
do jej nóżki się przytula.  
Wśród chichotek<sup>68</sup>, krygów<sup>69</sup>, śmieszków  
płąsa w słońcu garść orzeszków.  
Tu brzoskwinia wdzięcznie dyga,  
tam się pcha słodziutka figa;  
tłum migdałów przed nią klęka,  
wtęm trach! skórka na nich pęka,  
ukazując spod pieluszek  
ziarnka ryte w kształt serduszek.  
Kto tam jeszcze się nie ciśnie —  
winogronka, śliwki, wiśnie...  
ten ją muska, ta ją lechce.  
— Może mnie panienska zechce?  
— Skosztuj, skosztuj mnie, dziewczuszko,  
jam wyborne jest jabłuszko!  
— Niech panienska mu nie wierzy,  
nie ma jak ananas świeży.  
— Niech panienska mnie posłucha,  
jestem grucha jak poducha!  
— Mnie pokosztuj, mnie panienko,  
nie pogardzajże wisienką!

Cuda! cuda! dziwy! dziwy!  
sad jak z bajki, a prawdziwy.

Aż Sobótka oczka ciśnie,  
czy ten cudny czar nie pryśnie?  
Aż rumieni się dziecinka,  
aż w głowince jej się kręci,  
aż do ust jej płynie ślinka,  
tak owoców woń ją nęci.

W upojeniu w rączki kłaśnie  
i owocom tak powiada:

<sup>66</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>kraśny (daw.) — tu: czerwony. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>chichotek — dziś popr.: chichotków. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>krygi (daw.) — przesadne, przerysowane ruchy. [przypis edytorski]

— Butka tak was kocha śtłaśnie,  
ze od laz u was póżjada!

Na to jabłka, gruszki, figi  
dalej piszczeć na wyścigi:  
— Weź mnie, weź mnie, pęduj, nuże!  
nie namyślajże się dłużej!  
— Mnie, mnie pierwszą! — Mnie pierwszego!  
— Mnie zjedz pierwej, a nie jego!

I Sobótka uśmiechnięta  
już wyciąga swe rączęta,  
gdy wtem wyjrzą z jej kieszonki  
przeżalone dwa gawronki  
i zakraczą: — Olaboga!  
to pokusy, Butko droga.  
Odpędź, odpędź je pęduziutko  
i do wróżki goń, Sobótko!  
Tam odrosną nam ogonki... —  
i myk znowu do kieszonki.

Co? Więc ogród ten śliczniutki  
to nie dla niej, nie dla Butki?  
Te prześliczne małe cacka  
to jest podstęp, to zasadzka?

Butka rączką potrze czoło...  
Nagle sobie przypomina,  
co kwiatuśkom szeptał wkoło  
mak, szkaradny dziadowina.

„Skoro jabłek, śliwek, gruszek  
do jej rąk się schyli tysiąc —  
mała napcha nimi brzuszek.  
To wam, panny, mogę przysiąc!”

Takie o niej robił plotki,  
Tak natrząsał się z Sobotki!

I zgniewana<sup>70</sup> tym ogromnie  
na owoce jak nie wrzaśnie:  
— Chodźcie tylko bliżej do mnie,  
to was Butka kijem tsaśnie!

Butka kijem was wypędzi,  
idźcie sobie plec, pokusy,  
idźcie plec do Baby Jędzi,  
Butka w sadzie nic nie lusy!

Drgnął diablików ludek mały,  
lecz gdy wrzaśła<sup>71</sup> jeszcze głośniej,  
gdy jej nóżki zatuptały —  
czmychną przed nią, gdzie pieprz rośnie!

W mgnieniu oka z dziwów sadu  
nie zostało ani śladu.

<sup>70</sup>zgniewana — dziś popr.: zagniewana. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>wrzaśła — dziś popr.: wrzasnęła. [przypis edytorski]

Słońce szczerym złotem prószy —  
stoi Butka jak bez duszy...

Jak wpierw zorzą się rumieni  
z migotliwych gwiazd utkany  
w róż girlandach i zieleni  
pałac tęczą malowany.

Jak wpierw fontann pieśń się żali,  
sto wieżyczek w niebo strzela,  
a z błękitnej jakiejś dali  
niewidzialna gra kapela.

Wszystko, wszystko jest jak wprzódy<sup>72</sup>!  
Tylko zniknął cud nad cudy,  
czarodziejski dziw nad dziwy,  
sad jak z bajki — a prawdziwy!

Wtedy raptem czuje Butka,  
że jest biedna i malutka,  
że ją strasznie oszukali,  
coś jej dali — i zabrali...  
Że jej radość była zwodna,  
że zmęczona jest i głodna,  
że jej z ocząt łezki cieką<sup>73</sup>  
i że dzieci są daleko.  
Czuje, jak to źle być samej  
i że tęskno jej do mamy.

Próżno malcy dwa gawronie  
skaczą wkoło jej osóbk  
i serdecznie kraczą do niej,  
rozdziawiając żółte dzióbki.

Butka tak jest nieszczęśliwa,  
że wybuchnąć płaczem musi;  
krzyk z jej piersi się wrywa:  
Do mamusi! Do mamusi!

Gdy tak łzami buźkę rosi,  
łkając coraz to żałośniej,  
ktoś znad ziemi ją unosi,  
ktoś przytula ją miłośnie.

Zapach kwiatów ją owiewa,  
czyjś głos szepce, czyjś głos śpiewa:  
— Cyt, dziecino, cyt, dziecino,  
niechaj łezki już nie płyną.

No, uspokój się stokrotko,  
pokaż mi swą buzię słodką,  
otwórz oczka, stań na nóżki,  
spójrz — w pałacu jesteś wróżki.

Czarownica

<sup>72</sup>wprzódy (daw.) — wcześniej, najpierw. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>cieką — dziś popr.: ciekną. [przypis edytorski]



## ROZDZIAŁ VI. JAK SIĘ BAWIŁA SOBÓTKA W KRYSZTAŁOWYM PAŁACU WRÓŻKI

Dookoła zamku wróżki  
fantastyczne rosna drzewa,  
po komnatach błądzą duszki,  
ten przeciąga się, ten ziewa.

Przez makaty i zasłony  
nie przenika nigdy słońce,  
w mroku pałac pogrążony...  
Siedzą duszki zziębłe, drżące.

Co im dziwy! co im cuda!  
skoro ciemność pierś im tłoczy,  
z wszystkich ścian wyziera nuda,  
śpiączką wciąż zachodzą oczy.

Co im złoto i klejnoty,  
co im skarby i dostatki,  
kiedy serce mrze z tęsknoty  
za pieśczęcią ojca, matki.

Ach, bo wszystkie te ludziki,  
ptaki, żaby, muchy, świerszcze,  
to są małe pokutniki,  
z których czar nie opadł jeszcze.

I czekają tak od wieka,  
aż się dziwny cud przydarzy,  
że zobaczą twarz człowieka,  
co swobodą je obdarzy.

.....

Wtem... szmer jakiś słychać z dala,  
co się dzieje? co się dzieje?  
Pogrążona w cieniu sala  
dziwnym światłem promienieje.

Zorzą płoną wszystkie ściany,  
lśnią marmury i kryształy,  
pałac jak odczarowany  
brylantami skrzy się cały.

Czarodziejski blask przenika  
w najciemniejszą głąb komnaty,  
jakaś słodka gra muzyka;  
szemrzą drzewa, pachną kwiaty.

Zapatrzona, zasłuchana  
w tęczę światła, w czar muzyki —  
noski cisną we drzwi szklane  
małe duszki — pokutniki.

Rozwierają się podwoje  
i cudowne, gorejące

przez krużganki<sup>74</sup> i pokoje  
promieniste wpada słońce.

W słońcu, mniejsza od mikroba<sup>75</sup>,  
krągła, biała i tłusciutka,  
jakaś toczy się osoba...  
Patrzą duszki — to Sobótka!

Głośno tupią jej nóżęta,  
w buzi gruby tkwi paluszek  
i tak idzie uśmiechnięta,  
wypinając krągły brzuszec.

Za Sobótką w środek sali  
para wronek śmiało wali.

Dalej, w cudne strojna szaty,  
jasna, cicha i powiewna,  
wonejąca niby kwiaty  
płynie wróżka, Cud-królewna.

Czarownica

A za nimi w słońca łunie  
dwór królewski wróżki sunie.  
Idą ptaki, idą żaby,  
krety, raki, myszy, kraby.  
Postępując z głębi brzucha,  
wolno toczy się ropucha.  
Ślimak cienkie stawia nogi,  
śliną znacząc srebrne drogi.  
Strojny w szatę swą godową  
mak potrząsa łysą głową.  
Popod łapkę z sową zmierza  
kot o skrzydłach nietoperza.  
Sunie także jeź kolczaty,  
idą zioła, grzyby, kwiaty,  
dziwadelfka i karliki<sup>76</sup>  
podskakują w takt muzyki.

Sunie, sunie orszak wróżki,  
krasnoludki, widma, duszki.

Idzie śmieszny, barwny, żywy  
świat jak z bajki — a prawdziwy.

W krąg komnaty siadłszy w cieniu,  
patrzą duszki w środek sali,  
kędy<sup>77</sup> stoi na wzniesieniu  
tron z pian morskich i koralu.

I z uciechy klaszczą w dłonie,  
bo rozśmiana, okrągłutka  
na złocistym siada tronie  
rozczochrana mała Butka.

<sup>74</sup>krużgANEK — otwarty korytarz wokół dziedzińca (czyli podwórza) dużej budowli. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>mikrob — najmniejszy organizm żywy. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>karlik — tu: mały skrzat, karzełek. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>kędy (daw.) — tu: gdzie. [przypis edytorski]

Ale raptem milkną dziwa,  
cichną szepty i chichotki,  
bo głos wróżki się odzywa,  
głos poważny, dźwięczny, słodki:

— Pokutników ludku mały,  
karły, gady i poczwary,  
spójrzcie na ten blask wspaniały!  
On wam wieści koniec kary.

To małeńkie ludzkie bobo  
blask słoneczny wniosło z sobą.

W moim szklanym pałacyku  
było smutno, było ciemno;  
łez wylaliście bez liku —  
lecz płakaliście daremno!

Bo z was każdy w mym ogrodzie  
był schwytyany z piętnem: „Złodziej!”.

A ksiąg świętych mówią prawa:  
że kto cudzą własność ruszy,  
tego dola będzie łzawa,  
aż żal tryśnie z głębi duszy.

Lecz za sprawą tej dzieciny  
odpuszczone wasze winy.

Choć kusiły ją owoce,  
choć jej drogę zaszyły tłumem,  
pokonała wszystkie moce  
silną wolą i rozumem.

Jeszcze w fałdach swej kieszonki  
ocaliła dwa gawronki.

Bohaterska ta dziecina  
zasłużyła na nagrodę.  
Szczęścia bije wam godzina!  
Ona zwróci wam swobodę.

Lecz dla słodkiej mej dziewczuszki  
będzie pierwej<sup>78</sup> bal u wróżki!

Tyś, Sobótko, tu królową!  
Co najśmielsza myśl wyprzedzie,  
każdy rozkaz, każde słowo  
wypełnione dzisiaj będzie.

Więc mów, czego ci potrzeba,  
czego pragniesz najgoręcej?  
Choćbyś gwiazdki chciała z nieba,  
to ją złożę w twoje ręce.

Mów, najśłodsze me serduszko,  
mów, dziecino złotowłosa...

<sup>78</sup>pierwej (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

A Sobótka, bębniąc nóżką:  
— Tseba Butce utseć nosa<sup>79</sup>!

Na ten rozkaz niespodziany  
takim pałac gruchnął śmiechem,  
że zadźwiękły<sup>80</sup> wszystkie ściany  
rozdzwonionym długim echem.

W mig utarła wróżka nosek  
chustką złotem haftowaną,  
po czym zabrzmiał cienki głoszek:  
— Chciem pielogów ze śmietaną!

W ręku wróżki pierścień błyska  
i ze szparki pod przypieckiem<sup>81</sup>  
wyskakuje wielka miska  
i ustawia się przed dzieckiem.

Co za micha! Wielkie bogi!  
Zlękła się powiewna wróżka,  
ale Butka je pierogi,  
aż się trzęsą małe uszka.

Dwa gawronki w rogach stołu  
pałaszują z nią pospołu.

Gdy skończyła miskę całą,  
wyskrobała łyżką do dna,  
rzekła: — Butce to za mało,  
Butka jeszcze baldzo głodna!

W lot skoczyły wszystkie duszki,  
straszydełka, kłapouszki  
i kraśnięta, i chochliki,  
dziwoludki i karliki.

Ten maleńkiej bohaterce  
z marcepanu niesie serce,  
tam dziwaczne, wielkie kraby  
cukrowane toczą baby.

Jadą placki, makowniki,  
przekładańce i serniki.  
Ten owoców z koszem bieży,  
ten pomadki<sup>82</sup> sypie z dzieży.

Ci znów niosą konfiturki,  
lody, torty i mazurki.  
By nie mówić już obszerniej,  
pałac zmienił się w cukiernię!  
O czym jeno myśl zamarzy,  
wszystkim wróżka Butkę darzy.

<sup>79</sup>*utseć nosa* — dziś raczej: wytrzeć nos; wyrażenie „utrzyć nosa” ma współcześnie inne znaczenie: ‘dać komuś nauczkę’. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*zadźwięknąć* (daw.) — zadźwięczeć. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*przypiecek* — w starych domach siedzisko wokół pieca. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*pomadka* — tu w zn.: miękki cukierek. [przypis edytorski]

A że nasza panna mała  
uraczyła się obficie,  
że wszystkiego skosztowała,  
o tym chyba nie wątpicie.

Skaczą duszki wkoło Butki,  
jak dogodzić jej, nie wiedzą.  
I znów zabrzmiał rozkaz krótki:  
— Telaz niech już stlachy jedzą!

Toż zaczęła się biesiada!  
Pędzą duszki i karliki  
i już każdy garścią zjada  
przewyborne smakołyki.

Tętni cały pałac szklany  
od wykrzyków<sup>83</sup> i radości,  
a nasz bobuś rozczochrany  
wszystkich raczy, wszystkich gości.

Lecz maluchna ta osoba  
raptem wzdycha z głębi brzuszka:  
— Czy ci się co nie podoba? —  
niespokojnie pyta wróżka.

Czarownica

Ach, bo pragnie duszą całą,  
by dzieciątko z nią zostało.

I spogląda w zachwyceniu  
na tłuściutką małą Butkę,  
co przycupła<sup>84</sup> sobie w cieniu,  
na rączynach wsparłszy bródkę.

A Sobótka tak jej prawi:  
— Butce się już tloskę nudzi,  
bo tu z Butką nikt nie bawi,  
nie ma dzieci, nie ma ludzi...

I z swawolnym<sup>85</sup> śmieszkiem doda:  
— Jak tu psyjdą nasze dzieci,  
Wtolek, Czwałtek, Piątek, Śloda,  
to twój pałac się lozleci.

U nas lepsza jest stodoła,  
tam się można chować w sianie —  
i mamusia wszystkim woła  
na obiadek, na śniadanie.

W oknach pełno pelalgonii,  
losnom fuksje i milciki  
i tak ślicnie na halmonii  
glajom nase celadniki<sup>86</sup>!

---

<sup>83</sup>wykrzyk (daw.) — okrzyk. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>przycupła — dziś popr.: przycupnęła. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>z swawolnym — dziś popr.: ze swawolnym. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>czeladnik — rzemieślnik, który przestał być uczniem, ale jeszcze nie jest majstrem. [przypis edytorski]

Bo mój tatuś jest pan majstel,  
a ja jestem jego cólka.  
I tak wszędzie pachnie klajstel,  
i tlociny siom, i wiólka!

Uśmiech zniknął z jej twarzyczki —  
snać<sup>87</sup> do mamy i do tata<sup>88</sup>  
całą siłą swej duszyczki  
z kryształowych sal ulata.

I pojęła dobra wróżka  
dziecięcego moc serduszka.

Czarownica

Przygarnęła ją do łona:  
— Jeszcze tylko chwilkę krótką  
zostań ze mną, ty spieszczona,  
wdzięczna moja niezabudko.

Prędko przejdzie czar godziny  
i porzucisz mnie, maleństwo,  
i powrócisz do rodziny,  
ujrzesz mamę i rodzeństwo.

Tu w przejrzyste klasła<sup>89</sup> dłonie:  
— Niech muzyka spłynie w salę,  
niechaj tysiąc gwiazd zapłonie!  
Bal zaczyna się nad bale!

Bije w zamku dzwon wesela,  
dworska zbiega się kapela.

Niosą bębny i klarnety  
trąby, skrzypce, basy, flety.

W środku sali duszki-kwiaty  
stroją Butkę w świetne szaty.

Przezroczysta z mgieł tkanina  
drobną postać jej opina.

Do jej pleców dziwadelka  
przyklejają dwa skrzydelka.

A na nóżki miast trzewików  
ciżmy<sup>90</sup> kładą z brylancików.

Krążek złoty na czub głowy  
i strój Butki już gotowy.

Wystąpiła na przód sali  
i ozwała się w te słowa:  
— Telaz niech mnie każdy chwali,  
Telaz Butka jest klólowa!

<sup>87</sup>snać, snadź (daw.) — widać, widocznie. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>do tata — dziś popr.: do taty. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>klasła — dziś popr.: klasnęła. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>ciżma (daw.) — miękki bucik. [przypis edytorski]

I zdumiała się nie lada,  
gdy maczysko łyse, stare  
niski pokłon przed nią składa,  
prosząc, by z nim poszła w parę.

Mak, co niby rósł na grzędzie,  
a plotkował o niej wszędzie!

Tym zuchwałstwem urażona  
Butka rzekła dumnie, sucho:  
— Idź plec, pałko wygolona!  
Będzies tańczyć dziś z lopuchą.

I pan mak skonfundowany<sup>91</sup>  
iść z ropuchą musi w tany.

A Sobótka płąs zaczyna  
z duszkiem krągłym niby gałka,  
co troszeczkę przypomina  
jej braciszka — Poniedziałka.

Raptem salę czar przenika,  
to oberka różnie muzyka.

Wszystkie duszki, wszystkie dziwa  
czarodziejski ton przyzywa.  
Tańczy ślimak z złotą<sup>92</sup> muszką,  
a pomidor tańczy z gruszką,  
zgrabne żabki z świerszczykami  
obejmują się łapkami.

Tańczą ptaki i zwierzęta,  
skaczą śmiesznie gawronięta,  
którym błyszczą się jaskrawie<sup>93</sup>  
śliczne dwa ogonki pawie.  
Strój ten piękny, okazały  
na dzisiejszy bal przybrały.

Tańczy z duszkiem mała Butka  
roześmiana, różowiutka,  
ciżemkami chlupie, tupce,  
a jej tancerz tnie hołupce<sup>94</sup>!

Aż Sobótka zawrót czuje,  
tak tłuscioszek z nią wiruje.

Tańczy wdzięcznie ryba z rakiem,  
a pietruszka z pasternakiem,  
Tańczy dudek z panią sową  
i mak skacze z łysą głową.  
A ropucha tak z nim płąsa,  
aż mu ze łba mak wytrząsa!

---

<sup>91</sup>skonfundowany — tu: zawstydzony. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>z złotą — dziś popr.: ze złotą. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>jaskrawie — dziś popr.: jaskrawo. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>hołupiec, hołubiec — figura taneczna w tańcach ludowych. [przypis edytorski]

Krąg zatacza brać zaklęta,  
tańczą duszki i kraśnięta,  
kwiaty, grzyby, widma, dziwa,  
skacze nawet miotła krzywa!

Pałac mieni się jak w bańce,  
płyną tony, płyną tańce,  
lekkie szaty wiatr rozwiewa,  
wszystko pachnie, wszystko śpiewa,  
ściany krwawią się rubinem,  
to fioletem, to bursztynem.

Grają skrzypce i piszczałki,  
bębny, flety i cymbałki.

Tańczy, tańczy w krąg komnaty  
rój stubarwny, rój skrzydlaty,  
płás zawodzi w światel tęczy,  
a muzyka gra i dźwięczy.

.....

Nad ogrodem, hen, na dworze,  
zachodzące płoną zorze.

## ROZDZIAŁ VII. JAK SIĘ ZACHOWALI W OGRODZIE WRÓŻ- KI NIEPROSZENI GOŚCIE I JAKA ICH ZA TO SPOTKAŁA KARA

Sad stał w myślach pogrążony,  
strojny, bujny, rozłożysty;  
kryjąc w liściach wyłożony  
owoc — wonny i soczysty.

Słońcu niosąc dziękczynienie,  
sad zapada w słodką ciszę.  
Trawę długie znaczą cienie,  
żaden liść się nie kołysze.

Wtem coś kłębi się nad murem  
i w czarownej tej ustroni  
coś zawrzało takim chórem,  
że mi jeszcze w uszach dzwoni.

Jakaż wrzasków tych przyczyna?  
Każdy mi pytanie zada.  
A to w ogród jak lawina  
pana majstra banda wpada.

Poniedziałek na ich czele  
po indyjsku jak nie świśnie,  
jak nie huknie: — Na morele!  
na brzoskwinie! hej, na wiśnie!

Za starszego brata śladem  
już zgłodniałe basalyki<sup>95</sup>

---

<sup>95</sup>basalyk (daw.) — psotne dziecko. [przypis edytorski]



pędzą naprzód zwartem stadem  
zbrojne w kije i patyki.

W mig na grusze, na jabłonie  
pnie się chciwych malców rzesza,  
ten pień chwycił w obie dłonie,  
ten się u gałęzi wiesza.

Sińce? Guzy? Bagatela<sup>96</sup>!  
Skoro owoc gradem leci  
i kobiercem się rozściela  
pod żarłocznym wzrokiem dzieci.

Toż to radość! To wesele!  
Ten pod drzewem milczkiem kuca,  
w usta wielkie pcha morele,  
a pestkami w dzieci rzuca.

Tamci dwoje popod murem  
winogrona szarpią wonne,  
co się wiją długim sznurem  
ciężkie, słodkie i bezbronne.

Czwartek pełen animuszu  
(ten z łakomstwa zawsze sływie)  
szuka ziarenek niżej uszu  
pogrążony w wielką dynię.

A najstarszy pan dobrodziej<sup>97</sup>  
taki rozmach w sobie czuje,  
że co tylko jest w ogrodzie  
zjada, łamie i tratuje.

Młodszy za nim drą się, piszczą,  
choć wypchali już kieszenie,  
jeszcze depcą, jeszcze niszczą,  
jeszcze sięją spustoszenie.

W chwilę później nie do wiary,  
co uczynił ich szal dziki;  
jakby przeszły tu Tatary<sup>98</sup>,  
jakby przeszły rozbójniki.

Sad, co w skarbów swych ozdobie  
stał pachnący, barwny, strojny,  
teraz chyli się w żalobie,  
jakby tknięty dłonią wojny.

Wszędzie szczyrby, wszędzie rany,  
tam prześwieca zdarta kora,  
tu winograd podeptany,  
tam się zwiesza gałąź chora.

---

<sup>96</sup>*bagatela* — tu: nic ważnego. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*pan dobrodziej* (daw.) — zwrot grzecznościowy. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*Tatarzy* — nazwa ludów tureckich; w XV–XVII wieku Tatarzy najężdżali tereny należące wówczas do Polski, rabowali bogactwa i uprowadzali mieszkańców. [przypis edytorski]

W tym bezmyślnym spustoszeniu  
tak się wszystko odmieniło,  
że aż słońce w przerażeniu  
chmurką sobie twarz zakryło.

A dzieciarnia objedzona,  
ocierając czoła w pocie,  
słodkim łupem objuczona  
myśli wreszcie o odwrocie.

Bo pan brat im tak powiada:  
— Gdy nas wróżka tu zastanie,  
to choć sama się objada,  
nam z pewnością sprawi lanie...

Uciec?... Hm, to sprawa łatwa,  
droga przez mur przecież krótka,  
lecz... tu na się spojrzysz dziatwa —  
gdzież podziła się Sobótką?!

Radzi zatem zespół cały,  
aż tu... hukły gdzieś wystrzały.

(To dla Butki-bohaterki  
zapalono fajerwerki).

Wtorka lęk ogarnął srogi;  
skoczył niby kamień z procy:  
— Dzieci! prędko za pas nogi!  
uciekajmy, co w nas mocy!

Lecz... czy naraz ich zakłęto?  
coś ich chwyta w splot gałęzi,  
coś ich siłą niepojętą  
skuwa, szarpie, trzyma, więzi.

Przez sad w blasków aureoli  
wróżka zbliża się powoli...

Czarownica

Idzie z twarzą oniemiałą,  
łuna gniewu ją oblewa:  
— Co się z moim sadem stało?  
moje biedne, drogie drzewa!

Na te słowa nieszczęśliwy  
sad rozjęczał się boleśnie:  
płaczą grusze, płaczą śliwy  
i jabłonki i czereśnie.

Aż wisienka smukła, tkliwa  
umęczoną główkę kłoni  
i cichutko się odzywa:  
— To sprawili, wróżko, oni!

Zaczem piękna Cud-królowna  
twarz obraca pałającą  
i spostrzega, groźna, gniewna,  
winowajców bandę drżącą.

Czarownica

— Nigdyż dla mnie przez minutę  
gwiazda szczęścia nie zaświeci?  
Życie będzie zawsze strute  
przez swawolę chciwych dzieci?

I znów sad mój ukochany  
będzie chory i kaleki,  
niezgojone zawsze rany  
krwawić będą całe wieki!

Ach, zgrzeszyliście nad miarę,  
lecz wam znaną jest nauka:  
„Kto przewini, weźmie karę,  
znajdzie guza, kto go szuka!”.

Tu z pierścieniem wzniosła rękę:  
— Za nikczemny wasz uczynek,  
za drzew biednych srogą mękę  
zmieniam was w gromadę świnek!

Czarodziejski pierścień  
Przemiana, Czarownica

Patrzą dzieci w osłupieniu,  
strach ubiełił im twarzyczki.  
Już z ich nóżek w okamgnieniu  
świńskie robią się raciczki.

Gdzie ich ręce? gdzie ich szyje?  
próżno lkają z głębi duszy:  
zamiast nosów mają ryje,  
z boków brzydkie kłapią uszy.

A przez dziury hajdawerków  
głupio, śmiesznie i szyderczo  
pozwijane w kształt świderków  
ogoneczki świńskie sterczą.

Wróżka ku nim rękę skinie<sup>99</sup>:  
— Gdy sumienie się w was wzbudzi<sup>100</sup>,  
to i kary czar przeminie...  
Idźcie teraz precz — do ludzi!

Czarownica

Zrozpaczone straszonym losem  
chcą dziateczki dobyć krzyku  
i wraz jękły<sup>101</sup> świńskim głosem:  
— Krum, krum, kwiku! kwiku! kwiku!

Ledwie rozległ się w przestrzeni  
przeraźliwy kwik prosiątek,  
ktoś spomiędzy traw zieleni  
w sadu wtacza się zakątek.

To prześlicznie ustrojona  
krągła, biała i tłuściutka,  
rojem duszków otoczona  
co tchu pędzi — mała Butka.

<sup>99</sup>rękę skinie — dziś raczej: ręką skinie. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>wzbudzić — tu w dawnym znaczeniu: zbudzić. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>jękły — dziś popr.: jęknęły. [przypis edytorski]

Już przebiegła sad dziewczyna  
i złoconą pędzi drózką,  
krzycząc: — Gdzieś tu kwicy świnka,  
pokaz świnkę Butce, włózko!

Usłyszawszy głos siostrzyczki,  
już prosiątka całą zgrają  
ryjki, uszy i raciczki  
ku malutkiej wyciągają.

Butka wlepia w nie oczęta,  
z rozdziawioną patrzy bużką —  
aż zakrzyknie: — Te plosięta  
to siom nase dzieci, włózko!

O, tu Cwałtek jest, bęcwałek<sup>102</sup>,  
a tu Śloda jest milutka,  
a tu duży Poniedziałek!  
Wsystkich, wsystkich ma Sobótka!

I przed wrózką przerażoną  
już w ramionka świnki chwyta,  
a prosiątek śmieszne grono  
z kwikiem, piskiem Butkę wita.

Taka radość niepojęta  
rozjaśniła malców twarze,  
że już żadne nie pamięta  
o przewinie i o karze.

A maleńka im szczebiota<sup>103</sup>:  
jak to była w ślicznej sali,  
jak tam wszystko jest ze złota,  
jak pierogów Butce dali...

— I jest taki tlon z kolalu,  
i mak łysy był na gzędzie,  
i ja byłam tam na balu,  
i znów Butka tańczyć będzie!

I mnie włózka tak chwaliła  
psed wsystkimi stlasydlami,  
zem nic w sadzie nie lusuła!  
— kończy, płaszcąc rączętami.

Ledwie słowa te wyrzekła,  
lament wkoło się podnosi;  
dzieciom struga łez pociekła  
i różowe pyszczki rosi.

(Tak łakomstwo swoje, zda się,  
opłakuje<sup>104</sup> po niewczasie).

---

<sup>102</sup>bęcwałek — głuptasek. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>szczebiota — dziś popr.: szczebiocze. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>opłakuje — prawdopodobnie błąd autorki albo zecera, wydaje się bowiem, że powinno być: oplakują (dzieci).  
[przypis edytorski]

I tak wszystkie kwiczą rzewnie,  
że to Butkę niepokoi —  
więc się zwraca ku królownie,  
co milcząca przy niej stoi.

— Włózko, powiedz mi w tej chwili,  
cego oni wszystkie płacą?  
cego ryjki w łapki skryli  
i na Butkę się nie patsą?

Na to wróżka, smutna, blada,  
na jej główce rękę kładzie  
i ze smutkiem opowiada,  
co robiły dzieci w sadzie.

Czarownica

— Kres położyć chcąc swawoli,  
zamieniłam je w prosięta,  
lecz jeżeli cię to boli,  
to twa wola dla mnie święta.

Tyś, Sobótko, dziś królową,  
pierścień w twoje ręce zdaję,  
rzeknij tylko jedno słowo,  
a co rzekniesz, niech się staje!

Czarodziejski pierścień

Tu na pulchną Butki rączkę  
nałożyła swą obrączkę.

Patrzą świnki w Butkę chciwie,  
ich zbawienie jest w jej ręku,  
więc krumkają<sup>105</sup> niecierpliwie,  
ryjkiem kręcąc, pełne lęku.

Z mowy wróżki Butka mała  
tyle tylko zrozumiała,  
że na każde jej żądanie,  
co zapragnie, to się stanie.

Popatrzyła na świneczki —  
ach, jak one kwiczą ślicznie,  
jakie mają ogoneczki,  
i jak krzywią się komicznie!

Przemiana

I wraz cienkim głosem dzwoni,  
z roześmianą krzycząc minką:  
— Chciam być taka jak i oni,  
Butka chce być także świnką!

Ledwie kończy tę myśl pustą,  
już się zmienia w świnkę szóstą.

Próżno wróżka zrozpaczona  
ręce wzniosła w jej obronie,  
Butka w prosię zamieniona  
z kwikiem skacze już koło niej.

<sup>105</sup>krumkają — dziś popr.: chrumkają. [przypis edytorski]

Bładość wróżki twarz okryła,  
bo uczuła z nagłym drżeniem,  
że cudowna czarów siła  
opuściła ją z pierścieniem.

Czarodziejski pierścień,  
Czarownica

Co to będzie?! Wielki Boże!  
Wszak małeństwo to niewinne  
tysiąc nieszczęść ściągnąć może  
przez zachcenia swe dziecinne.

Cud-królewna płaczu bliska  
na pierścionek z trwogą patrzy  
i w ramionach Butkę ściska,  
coś jej szepce, coś tłumaczy.

I namówić chce koniecznie,  
by wracała z nią do sali,  
bo tam będzie jej bezpiecznie  
wśród marmurów i koralu.

Wreszcie zbladłe chyląc lica,  
o pierścionek szepcem prosi;  
ale mała swawolnica  
tylko śmiechem się zanosi.

Czarodziejski pierścień,  
Czarownica

Obejrzała się ku bramie  
i raciczką dzieci trąca:  
— Butka chce to zanieść mamie,  
chodźcie, bo już Butka śpiąca.

— Kwik! — zawrzały wraz wisusy<sup>106</sup>,  
banda o nic się nie pyta,  
w ogród żwawe daje susy  
i do domu rwie z kopyta!

Zrozumiawszy, co się święci,  
— Kra! kra! — pisły<sup>107</sup> dwa gawronki  
i za Butką bez pamięci  
gnają, wznosząc swe ogonki.

Nim się wróżka obejrzała,  
nim pojęła, co się stało,  
już z pierścionkiem Butka mała  
znikła w bramie z bandą całą.

Czarodziejski pierścień,  
Czarownica

## ROZDZIAŁ VIII. W KTÓRYM STRAPIONA WRÓŻKA OŻY- WIA CZARNOKSIĘSKIE ZWIERCIADŁO

W szklanym zamku na makatach  
smuga kładzie się księżycu.  
W czarodziejskich, zwiewnych szatach  
leży wróżka bladolica.

Czarownica

Wzdłuż jej ramion złotą falą  
spływa włos diademem spięty;

<sup>106</sup>wisus (daw.) — urwis. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>pisły — dziś popr.: pisnęły. [przypis edytorski]

nigdzie światła się nie pałą,  
w mroku pałac legł zaklęty.

A dokoła świetnej sali  
pozwijani jak kłębuszki  
śpią mieszkańcy zamku mali,  
dziwoludki, karły, duszki.

Cisza wkoło; blask miesiąca  
srebrem splywa przez sklepienie,  
duma wróżka bolejąca,  
w fantastyczne patrząc cienie.

Wtem coś drgnęło u kotary,  
błysły złotej frędzli skręty  
i ukazał się kruk stary,  
kruk z oczami jak diamenty.

Kruk

Krągłym ślepiem powiódł wkoło  
i w łeb czarny się zastuka:  
— Czegoś tutaj niewesoło...  
Nie oszukać Imci Kruka.

Kruk

Do królowny podszedł żywo,  
ukłon złożył jej misterny  
i z powagą wyrzekł tkliwą:  
— Oto jest twój sługa wierny.

Tu popatrzył w twarz jej białą  
i zapytał: — Co się stało?

Wróżka smutnie uśmiechnięta  
wysunęła dłoń z koronek.  
— Pryśła moja moc zaklęta,  
utraciłam mój pierścionek.

Czarodziejski pierścień,  
Czarownica

— Kra! kra! — padło w zamku ciszę. —  
Cud-królowno, co ja słyszę?

— Cyt, cyt, bo nas kto podsłucha —  
szepnie wróżka, kryjąc lice.  
— Drogi kruk, nachył ucha,  
zwierzę ci mą tajemnicę.

W mrocznej sali pani biała,  
sploty włosów mnąc z rozpaczy,  
coś krukowi szeptem gada,  
a kruk słucha, a kruk patrzy.

Czarownica

Gdy mu barwnie nakreśliła,  
jak Sobótka dwa gawronki  
przez jej sad przeprowadziła  
skryte w fałdach swej kieszonki.

I jak z Butką ptaszki kuse<sup>108</sup>  
odegnały precz pokusę...

<sup>108</sup>kusy — krótki; tu: bez ogona. [przypis edytorski]

Kruk odsapnął ze wzruszenia,  
po czym modą staroświecką  
w łeb się skrobnął od niechcenia  
i rzekł: — Mądre, mądr-r-re dziecko!

Kruk

A gdy dwaj figlarze mali,  
dziób otarłszy ze śmietany,  
w pawie stroje się przebrali  
i wesołe wszczęli tany —  
kruk roześmiał się z uciechą  
aż dźwięknęło w sali echo:

Kruk

— Kra! kra! a to sprytne sztuki!  
Mądre jak prawdziwe kruki!  
Toż to matka dziób rozdziawi,  
gdy zobaczy ich strój paw!

Kruk

I skrzydłami zaszeleści,  
I znów słucha opowieści.

To pochyła swój łeb kruczy,  
to z podziwu wzrok wylupia,  
to podgardle gładząc, mruczy:  
— Hm... ta Butka też niegłupia...

Kruk

Lecz gdy wróżka w trwożnej męce  
jękła<sup>109</sup>, łamiąc białe ręce,  
że najmilsze jej dzieciątko  
zamieniło się w prosiątko,  
że pierścionek jej porwało  
i z rodzeństwem w dal pognało  
i że biedne to maleństwo  
może wpaść w niebezpieczeństwo,  
bo magicznych potęg siły  
nie rozumie dzidzius miły...

Czarodziejski pierścień,  
Czarownica

Kruk poderwał się na nogi:  
— Cud-królewno, zbądź się trwogi!  
Kruk ma łeb nie od parady,  
zaraz leci na wywiady  
i kpem byłby, gdyby wkrótce  
nie miał wieści o Sobótce.  
Niech się pani ma nie smuci.  
Kruk z pierścionkiem w lot powróci.

Kruk

Cześć ci składa sługa wierny!

Błysnął frędzli splot misterny,  
drgnęły fałdy u kotary  
i jak widmo znikł kruk stary.

Słucha wróżka w szklanej sali,  
jak szum skrzydeł cichnie w dali.

Czarownica

I tak marzy drżąca, trwożna:  
— Gdybyż tak zobaczyć można,

<sup>109</sup>jękła — dziś popr.: jęknęła. [przypis edytorski]



gdzie jest moja niezabudka,  
okrągłutka, mała Butka!  
Gdybyż ujrzeć choć z daleka,  
co maleńką w domu czeka?!  
Czy co<sup>110</sup> dziecku się nie stanie,  
gdy ją ujrzą w tej przemianie?  
I co powie dzidzia słodka,  
jeśli mego kruka spotka?

Gdy tak stoi, cisnąc czoło  
i o los Sobótki pyta,  
nagle jasne, świetlne koło  
u jej drobnych stóp wykwita.

Księżyc swoją tarczą zbladłą  
w krągłe zajrzał przezieradło.

Lustro, Czarownica

(W dawnych czasach takie miano  
nader trafnie lustrom dano).

Pamięć jakiejś tajemnicy  
twarz rozjaśnia Cud-dziewicy.

Czarownica

Przyciskając dłonią serce,  
cicha, lekka jak widziadło  
sunie z wolna przez kobierce<sup>111</sup>  
i zdejmuje z ścian<sup>112</sup> zwierciadło.

Lustro, Czarownica

Jeśli pamięć jej nie myli,  
w lustrze owym w każdej chwili  
ujrzyć może, co się plecie  
na dalekim, ludzkim świecie.

Byłe zbudzić moc zakłęta  
na pieczęci siedm<sup>113</sup> zamkniętą!

Bije serce Cud-dziewicy,  
w lustrze topi błysk źrenicy.

Czarownica

Włosów wonnych aureola  
jej precudną twarz okola<sup>114</sup>.

W czarnoksiężskich zmaganiach walce  
prężą się jej zwinne palce...

Kreślą dziwne jakieś znaki:  
koła, węże i zygzaki.

Rozchylone krwawe wargi  
szepcą groźby, szepcą skargi.

Szemrzą wciąż tą samą nutką:  
— Mów, co dzieje się z Sobótką!

<sup>110</sup>co — tu dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>kobierzec — gruba tkanina, którą ozdabiano ściany lub przykrywano podłogi. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>z ścian — dziś popr.: ze ścian. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>siedm — dziś popr.: siedem. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>okola — dziś popr.: okala. [przypis edytorski]

Owe prośby i rozkazy  
wróżka siedm wyrzekła razy.

I zbudziła moc zakłęta,  
na pieczęci siedm zamkniętą!

Ze zwierciadła tafli szklistej  
trysnął iskier snop ognisty.

Lustro głośno zachrapało  
i wyrzekło z miną gniewną:  
— Cóż się tam, u licha, stało?  
Czego budzisz mnie, królewno?

— Przez czarodziejstw moc zwycięską,  
moc magiczną, czarnoksięską,  
rozkazuję tobie krótko:  
Mów, co dzieje się z Sobótką!

Czeka chwilę Cud-dziewica —  
w lustrze tworzy się mgławica.

Lustro

Lustro sapie, mruczy, stęka,  
a wtem pieczęć siódma pęka  
i na czystym szkle bez skazy  
ukazują się obrazy.

Mkną po tafli zwierciadlanej,  
barw tysiącem malowanej.

Jakby w bajce, jakby w kinie  
wszystko widać w tej godzinie.

A co więcej... w nocnej ciszy  
Cud-królowna głosy słyszy.

Z lustra głosy płyną do niej  
jak w najlepszym gramofonie.

Wszystko, wszystko, co się plecie  
na dalekim, ludzkim świecie —  
wszystko, co by wiedzieć chciała,  
widzi, słyszy wróżka biała.

.....

Płynie księżyc coraz bladej  
Cud-królowna w lustro patrzy.

## ROZDZIAŁ IX. CO ZOBACZYŁA WRÓŻKA W CZARNO- KSIĘSKIM ZWIERCIADLE

W domku majstra u przedmieści,  
co się bieli hen, daleko —  
słysząc głośny płacz niewieści;  
to z majstrowej ócz<sup>115</sup> lży cieką.

<sup>115</sup>ócz — dziś popr.: oczu. [przypis edytorski]

Choć spóźniona już godzina,  
nikt nie zasiadł do wieczerzy;  
płacze matka u komina,  
krając chleba bochen świeży.

Jeśli jeszcze i noc zleci  
i nie wrócą się do domu  
jej najmilsze, słodkie dzieci?  
komu chleb ten odda? komu?

Bochen wypadł z drżącej dłoni,  
twarz ukrywszy w brzeg fartucha,  
matka łzy bolesne roni  
i znów czeka, i znów słucha.

Od południa czeladnicy,  
mąż i sąsiad jaki taki  
wciąż szukają w okolicy,  
czy nie trafią na ślad jaki<sup>116</sup>?

Aż pan majster, strapion srodze,  
poszedł szukać drogich dzieci  
do gospody — co przy drodze  
wielkich liter złotem świeci.

Pijaństwo

„Tu jest wiszynk pot ko Gutkiem  
gdzie spzedają Piw o Zwódkiem”.

Ojcu snuło się po głowie,  
że się tam o dzieciach dowie,  
zaczem w kącie zasiadł ciszkiem<sup>117</sup>,  
trąbiąc kielich za kieliszkiem.

I tak martwił się głęboko:  
— Furdum, burdum, mocium panie!  
Aż mgłą zaszło jego oko  
i — rozległo się chrapanie.

Gdy tak w zgiełku i hałasie  
majster Tydzień śpi, aż miło,  
spójrzmy z wrózką, co w tym czasie  
w domu jego się zdarzyło.

W ciągłej pracy, w ciągłym ruchu  
drepcze zacna Imć Niedziela.  
Teraz piernat<sup>118</sup> niesie z puchu  
i na łóżku go rozściela.

Aż jęknęła: — Dobry Boże!  
i ty Matko, Mario święta!  
Daj niech się już tak nie trwożę,  
Niech się znajdą me pisklęta!

<sup>116</sup>jaki — dziś popr.: jakiś. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>ciszkiem (daw.) — po cichu. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>piernat — tu: materac. [przypis edytorski]

To błagalnie wznosi dłonie:  
— O Antoni z Padwy święty<sup>119</sup>!  
Ty niebieski nasz patronie!  
Spraw w Twej łasce niepojętej

niech odnajdę moją zgubę!  
Niech się wrócą dziatki lube,  
a ja ku Twej wiecznej chwale  
biednym oddam me korale!

I nie mogąc przyrzec więcej,  
chwytając w dłonie piernat z pierza  
i w bolesnej serca męce  
puch pobija w takt pacierza.

(I tu, widno jak na dłoni,  
Święty pomógł jej Antoni).

Bo wtem... Co to? Wielki Boże!  
Słysząc jakiś kwik u bramy  
i znajomy głos na dworze  
pisnął cienko: — Chciem do mamy!

Butka? dzieci? Matka blednie,  
takie szczęście nią owładło<sup>120</sup>,  
że w radości swej bezwiednie  
biegnie, ciągnąc — prześcieradło!

Wtem trzasnęły drzwi z loskotem  
i przed drżącą z szczęścia<sup>121</sup> matką  
zakurzone, złane potem  
staje... krągłych prosiąt stadko.

Panno święta! O anieli!  
a dziateczki zgodną gamą  
jak nie kwikną ku Niedzieli:  
— Krum, krum, mammo! mammo! mammo!

A prosiątko z minką Butki  
już za szyję matkę dusi,  
ryjek tuli okrągłutki,  
piszcząc: — Butka u mamusi!

Drgnęło serce dobrej matki,  
już nie patrzy, już nie pyta  
ani dociec chce zagadki,  
tylko ściska, tylko wita.

Tylko tuli upojona  
świńskie ryjki, świńskie łebki  
i powtarza ich imiona,  
i całuje w ryjki, w ślepki...

---

<sup>119</sup>*Antoni z Padwy święty* — Antonii Padewski, właśc. Fernando Martins de Bulhões (1195–1231), święty Kościoła katolickiego i patron rzeczy zgubionych. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*owładło* — dziś popr.: owładnęło. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*z szczęścia* — dziś popr.: ze szczęścia. [przypis edytorski]

Twarz jej liże sześć ozorków;  
słysząc piski, słysząc śmiechy,  
a ogonki u rozporków  
kręcą młyńca w znak uciechy!

Przygarnąwszy wszystkie społem  
niby kokosz swe pisklęta,  
matka sadza je za stołem,  
błogim szczęściem wskroś przejęta.

Toż kwik rozległ się w izdebce,  
gdy im wniosła z kaszą mleka.  
Dziatwa krząka, mlaska, chłepce,  
aż jej płyn po ryjkach ścieka.

I majstrowa sama nie wie,  
gdy tak tłoczą się przy misie,  
czy w pokoju jest, czy w chlewie?  
czy jej wszystko tylko śni się?

Wtem głos Butki się podniesie  
(małą pchają wciąż do ściany),  
— Pseciez Butce tez jeść chce się,  
dosyć macie już, gałgany!

Matka oczom swym nie wierzy,  
bo prosiątka w tej minutce  
odskakują od wieczerzy,  
robiąc miejsce małej Butce.

A Sobótka, niczym dama,  
łebkiem kiwa im łaskawie:  
— Jak się dobrze najem sama,  
to tloseckę wam żośćawie.

Chodźcie z Butką papać ptaski,  
chodźcie pędko, gawłonaski!

Na to z kąta popod ławą  
para ptasząt kształtu kruka  
wyskakuje na stół żwawo  
i dziobami w miskę stuka.

To naprawdę nie do wiary!  
Ze zdumieniem matka patrzy —  
— Czy to sen jest? czy to czary?  
mówcie, dzieci, co to znaczy?

Na to dziatwa wszczyną klótnię,  
wszystkie drą się, krzyczą naraz  
i tak plotą bałamutnie<sup>122</sup>,  
taki robią zgiełk i hałas,

że majstrowa nic nie słyszy,  
jakby tartak miała w głowie,  
aż znów Butka ich uciszy:  
— Niech najlepiej Śloda powie!

<sup>122</sup>bałamutnie — tu: mętnie, niejasno. [przypis edytorski]

Cud naprawdę, co się dzieje:  
na głos małej wieprzków stadko  
ryjki zwierza i... niemieje!  
patrząc w Butkę z miną rzadką.

Tylko świnka z noskiem Środy  
na kolanach matki siada  
i niezwykle ich przygody  
Imć Niedzieli opowiada.

Jak gawronki dwa spotkali,  
którym obdarł kot ogonki,  
jak ubranka potargali  
i do wróżki szli przez łąki;  
jak za wielką złotą bramą  
zostawili Butkę samą  
i tak się o Butkę bali,  
że przez mur się w sad dostali  
i owoców widząc tyle,  
przystanęli tam na chwilę...

Tu wstyd zdławił małą świnkę  
i jękając się, powiada:  
— Gdyśmy zjedli odrobinę,  
przyszła jakaś pani blada  
i... i strasznie się złościła,  
i... i w świnki nas zmieniła...

Raptem Butka sprawiedliwa  
potok słów przerywa Środzie:  
— To jest pławda nieplawdziwa,  
tak nie było w tym oglodzie!

Oni ładny bal zrobili,  
wszystko zjedli, polamali,  
takie, mamó, glube byli,  
bo tak stłaśnie się napchali.

Włóżka baldzo się maltwila,  
dobrze ze ich nie wybila,  
bo mnie nic nie żośtawili,  
tylko wszystko poniscyli!

Próżno dziatwa Butkę straszy,  
chce jej przerwać, kwiczy, tupie —  
Butka z ryjkiem pełnym kaszy  
kończy: — Oni baldzio głupie!

I z pogardą dzieci zmierzy...  
Na to banda w bek uderzy.

Płacze gorzko i majstrowa...  
Jezu Chryste, co się dzieje!?  
Na toż ona dzieci chowa,  
by wyrosły z nich złodzieje?

I swawolą ich przejęta  
rzekła do nich we łzach cała:

— Cudza własność to rzecz święta,  
słuszna kara was spotkała.

Ach, mówiłam nieraz, dziatki,  
kto nie słucha ojca, matki,  
ten psiej skóry słuchać musi,  
bo go diabeł zawsze skusi.

Ot i przyszła kara Boska,  
teraz kształty prosiąt macie —  
i tu nagle się zatroska:  
— Jak ja was pokażę tacie?

Wzmógł się na to płacz dzieciątek:  
szłocha matka z twarzą zbladłą,  
a że wszystkim brak chusteczek,  
więc łzy leją — w prześcieradło.

Potem chciała Środa dalej  
opowiedzieć o pierścieniu,  
lecz nie dało się to wcale —  
bo po ciężkiem odetchnieniu

małe lichy, mrużąc oczy,  
rzekło: — Telaz Butka syta,  
niech już Środa nie tlajkocy,  
Butka będzie spać i kwita!

A sio! dość już macie kaski,  
idźcie na piec, gawlonaski!

Ledwie rzekła to dziecina,  
Środa zdanie w pół ucina,  
a na piecu dwa gawronki  
roztaczają swe ogonki.

Próżno matka prosi, pyta,  
bractwo stoi oniemiale,  
a Sobótką jak zabita  
śpi — zwiesiwszy uszka małe.

Lęk ogarnął Imć majstrową,  
skłopotaną chyli głowę  
i zgarnąwszy stadko razem,  
przed ołtarzyk z dziećmi zmierza,  
by jak co dzień przed obrazem  
klęknąć z nimi do pacierza.

I drży z trwogi, czy zła siła  
serc jej piskląt nie zmieniła?

Lecz po chwili z ulgą widzi  
(choć ich łkanie rwie jej duszę),  
że się dziatwa psot swych wstydy,  
że uklękła w wielkiej skrusze

Czarodziejski pierścień

i że w myśli litanijki<sup>123</sup>  
szepce, we łzach kąpiąc ryjki.

Więc dodaje malcom ducha:  
— Kto zamyśla o poprawie,  
tego pewnie Bóg wysłucha  
i przebaczy mu łaskawie.

Może wam i karę skróci —  
śpijcie, drogie niebożęta!  
Może tatko dziś nie wróci...  
Wejrzyj na nie, Panno święta!

Z tej pociechy wielce rada  
banda biednych, małych świnek  
wkrótce w słodki sen zapada,  
nos wetknąwszy w puch pierzynek.

Z Butką trudu jest najwięcej —  
ani drgnęła jej powieka,  
kiedy wziąwszy ją za ręce,  
matka z niej sukienki zwleka.

Sapie przy tym tak szczęśliwie,  
że majstrowa ją przyciska  
i całuje w pyszczek tkliwie...  
Wtem, gdy na nią patrząc z bliska,

rysów szuka swej dziecinki,  
widzi — że pierścionek złoty  
pulchną łapkę malej świnki  
węzowymi objął sploty.

Znów niepokój matkę ściśnie;  
smutnie patrzy na Sobótkę:  
Czyżby mała lekkomyślnie  
skradła komu tę błyskotkę?

Boże drogi! Boże miły,  
co te smyki nabroily!

Z wolna pierścień drżącą dłonią  
ściąga — kładzie pod obrazem,  
gdzie Padewski się Antonio  
chyli, z dobrych ócz wyrazem.

Lecz gdy wraca od łóżeczka,  
w którym szósta śpi świneczka,  
raptem oczy słoni ręką,  
bo ujrzała przez okienko,

że ptak jakiś w pierścień wlepia  
dwa świecące, krągłe ślepia.

Szybko, krzyża czyniąc znaki,  
zatrząskuje okiennicę;

---

<sup>123</sup>*litania* — rodzaj modlitwy. [przypis edytorski]



mary to? czy wilkołaki?  
wszędzie dziwy, tajemnice...

Lecz już zgadnąć się nie sili,  
czego chce ten opętaniec?  
Wzdycha, nisko głowę chyli  
i odmawia swój Różaniec<sup>124</sup>.

Gdy tak klęczy na podłodze,  
zadrzemało się niebodze.

.....  
Wtem do uszu Imć Niedzieli  
dobiegł jakiś głos z gościńca,  
majster, ile sił w gardzieli,  
śpiewa, laską czyniąc młyńca:

Pije Kuba do Jakuba,  
Jakub do Michała,  
Pijesz ty, piję ja,  
Kompanija<sup>125</sup> cała!

Matka porwie się na nogi,  
szybko w światło lampy dmucha,  
bo już majster wchodzi w progi,  
wyśpiewując z miną zucha:

A kto nie wypije,  
tego we dwa<sup>126</sup> kije:  
łupu-cupu po kozuchu!  
Tego we dwa kije!

Tu się majster w animuszu<sup>127</sup>  
w izbę wtoczył w kapeluszu.

Ledwie jednak spojrzął wkoło,  
poznał swoją połowicę,  
zdjął kapelusz, otarł czoło  
i strapiło mu się lice<sup>128</sup>.

— Oj, zonusiu, oj, Niedziółko,  
tak i chodzę, chodzę w kółko.  
A tu niby księżyc świeci,  
a ja szukam, szukam dzieci,  
tak i chodzę, chodzę, chodzę,  
a tam świeci się przy drodze,  
i wypilem kieliszeczek  
tak za zdrowie mych dziatczek,  
i za twoje, mammo, zdrowie...  
I... i szum mam teraz w głowie!  
Jeden duży i dwa małe  
i zalałem troszkę pałę<sup>129</sup>.

<sup>124</sup>*Różaniec* — tu: modlitwa w Kościele katolickim. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*kompanija* — dziś popr.: kompania. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*we dwa* — dziś popr.: w dwa. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*w animuszu* — pobudzony, energicznie. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*lice* (daw.) — lico, twarz. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>*zalać (...) pałę* (pot.) — upić się. [przypis edytorski]

Widzisz, żonciu, to nie dziwy,  
gdy kto<sup>130</sup> taki nieszczęśliwy!

Tu pan majster w głos zaszlocha,  
toć on dziatki z serca kocha!

— Cyt, cyt, Tydziu... drogi, miły,  
Bóg wysłuchał prośby matki,  
dzieci nasze powróciły,  
troszkę tam zniszczyły szatki,  
różne przejścia miały, tatku,  
bo zbłądziły na ostatku.

Wielki z tego był ambaras,  
tylko... stygnie nam wieczerza;  
chodź, opowiem wszystko zaraz...  
Ciągnie majstra do alkierza.

Ale majster szczęśliw wielce  
ręce składa: — A wisielce!  
Moje małe, drogie smyki!  
Jutro, tego, dam im wnyki<sup>131</sup>;  
jutro, tego, będzie lanie,  
furdum, burdum, mocium panie!

Ale dzisiaj, panie tego,  
ucaluję raz każdego!

Żona go za połę chwyta:  
— Nie, nie Tydziu, chodźże ze mną,  
ujrzesz dzieci, gdy zaświta,  
teraz przecież w izbie ciemno.  
Zrobisz rwetes<sup>132</sup>, zrobisz hałas  
i pobudzisz dziatki zaraz!

I gwałtowną czując trwogę,  
dłońmi mu zagradsza drogę.

Ale majster ją odpycha:  
— Duszko moja, cóż, u licha,  
cóż takiego im się stanie,  
choć ich zbudzę, mocium panie?

Pocałuję raz każdego,  
raz przytulę ich do serca.  
Przeciem ojciec, panie tego,  
a nie żaden ludożerca!

O straszliwej męki chwila!  
Widzi matka, jak się schyla  
i jak wielkie swe wąsiska  
w puch poduszki białej wciska.

Pocałował — bez hałasu;  
ale zamiast lic atlasu

---

<sup>130</sup>*kto* — tu dziś popr.: ktoś. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>*wnyki* (daw.) — lanie. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*rwetes* — hałas, zamieszanie. [przypis edytorski]

na buziakach swych dziewczynek  
wyczuł ostry włos szczecinek.

Czyżby go zamroczył trunek?...  
Drugi składa pocałunek  
i znów, rzecz to niepojęta,  
w usta kłuje szczeć<sup>133</sup> przekłęta.

Szybko się do chłopców zwraca,  
po poduszkach dłońmi maca  
i z okropnym strachem w duszy  
czuje świńskie ryjki, uszy,  
świńskie karczki, świńskie brzuszki  
ułożone na poduszki.

Otulone i nakryte  
śpią prosięta jak zabite.

Wtedy krzyknął majster: — Żono!  
Uczyliś rzecz szaloną!  
Odkądże ci się zachciewa  
mieć za dzieci świnię z chlewa!

Precz mi z łóżka, precz, prosiaki,  
ja się wam tu dam we znaki!  
I gniew taki w majstrze zbiera<sup>134</sup>,  
że pierzynki z malców zdziera,  
a że w głowie okowita<sup>135</sup>  
szumi — nóż ze stołu chwyta.  
Z nożem leci do Sobótki!  
Jeden błysk jak mgnienie krótki  
i... coś hukło<sup>136</sup> na kształt gromu,  
aż się wstrząsła chatka cała...

Lustro

.....

To w królewny szklanym domu  
wiotka postać się zachwiała —  
o marmury lustro jękło  
i w sto części się rozpękło,  
a królewna na kobierce  
padła, dłońmi cisnąc serce.

Czarownica

.....

I już nie wie wróżka biała,  
że ocalił jej maleńką  
kruk — co szybciej niżli strzała  
przez wyrwane wpadł okienko.

Kruk

Że zakrakał na pułapie  
tuż nad głową jej dziecięcia  
i pierścionek dzierząc w łapie,  
w głos wymówił te zaklęcia:

Kruk

Czarodziejski pierścień

<sup>133</sup>szczeć — szczecina. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>zbiera — dziś popr.: wzbiera. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>okowita (daw.) — wódka. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>hukło — dziś popr.: huknęło. [przypis edytorski]

„Na usilne me żądanie,  
Cud-królewny rozkazanie,  
zanim pamięć słów uleci,  
niech się świnki zmienia w dzieci!”.

Że na wronki skinął potem  
i że znikli z piór łopotem.

Nie wie też, że majster biedny  
krzyża zrobił ruch bezwiedny,  
że ujrawszy czarne ptaki,  
nóż wypuścił z drżącej dłoni,  
myśląc, że to są majaki,  
że mu wódka w uszach dzwoni...

Bo gdy spojrzal znów na łożo  
ujrzał małe swe niebożę,  
jak zwinięte na kształt kulki  
śpi podparte rączynami  
i owite w biel koszulki  
razem z Środą i chłopcami.

Wtedy z twarzą łzami zlaną  
padł przed żoną na kolano,  
krzycząc: — Nigdy, żono luba,  
nie zaleję więcej czuba!

A Niedziela rozrzewniona  
czule wzięła go w ramiona.

Po czym mąż i żona społem<sup>137</sup>  
z rozjaśnionym kłękli czołem  
i pobożne wzniesli pienie  
za dzieciątek ocalenie.

A gdy wreszcie z kłęczek wstali,  
znów serdecznie się ściskali  
i pokładli się z kolei  
pełni szczęścia i nadziei.

Cyt... usnęła majstrów para,  
Słysząc jeno tyk zegara.

## ROZDZIAŁ X. JAKI GOŚĆ NAWIEDZIŁ DOMEK PAŃSTWA MAJSTRÓW I CO W SNACH BUTKI WYCZYTAŁ

Śpią Imć Tydzień i Niedziela,  
postulały dziatki oczy;  
noc nad domkiem się rozściela,  
noc ciemnością izbę mroczy.

Drży płomyczek lampki słaby,  
płyńcie letniej nocy gwara,  
gdzieś kumkają sennie żaby —  
w izbie słysząc tyk zegara.

<sup>137</sup>społem (daw.) — razem. [przypis edytorski]

Wtem na jego białej tarczy  
poruszyła się wskazówka...  
W pudle głośno coś zawarczy  
i wyskoczy ptasia główka.

Kuku! kuku! kuku! drze się  
aż się głos po izbie niesie;  
wykukała północ z śmiechem<sup>138</sup>  
i w głąb skryła się z pośpiechem.

Coś w zegarze głucho trzasło<sup>139</sup>  
i... światelko lampki zgasło.

Wtedy nagle, w wnętrzu<sup>140</sup> chaty  
zapachniały cudnie kwiaty  
i spłynęła w nocną ciszę  
z niewidzialnych dłoni grajka  
pieśń — co tuli i kołysze,  
pieśń czarowna niby bajka.  
Pieśń, co barwę bierze z tęczy,  
pieśń, co pąki róż rozchyła,  
co na strunach serca dźwięczy  
i na skrzydłach gra motyla.  
Pieśń, co koi i weseli —  
Z pieśnią sływa — pani w bieli.

Czarownica

Sunie jasna i przeźrocza<sup>141</sup>,  
lekka, cicha i powiewna,  
jak pachnący kwiat — uroczą,  
kryształowa Cud-królewna.  
Uśmiechnięta czule, słodko  
lice chyli nad Sobótką.

Wolno bierze ją w ramiona  
i na brzegu łoża siada,  
i przytula ją do łona,  
i najdroższe liczko bada.

Miękkie włosy pięknej wróżki  
oplatają niby wieńce  
Butki plecki, Butki nóżki,  
całe ciało jej dziecięce.

W złocie włosów jak w kolebce  
śpi najmiłsza jej dziewczuszka;  
wrózka tuli ją i szepce  
w bijącego takt serduszka:

Butko maleńka,  
słodka dziecino,  
przysłałam do ciebie  
cichą godziną.

<sup>138</sup>z *śmiechem* — dziś popr.: ze śmiechem. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*trzasło* — dziś popr.: trzasnęło. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>w *wnętrzu* — dziś popr.: we wnętrzu. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*przeźrocza* (daw.) — przezroczysta. [przypis edytorski]

Przysłam do ciebie,  
ptaszku maleńki,  
by ci wyszeptać  
słowa podzięk.

Za twoją sprawą,  
dzidziusiu miły,  
wszystkie me więźnie<sup>142</sup>  
w dom<sup>143</sup> powróciły.

Już mi ich smutek  
serca nie truje,  
więc się radosna  
i wolna czuję.

I chodzić będę  
w wonnym ogrodzie,  
i snuć marzenia  
w cichym zachodzie,

że nauczone  
na twym przykładzie  
przybiegną dziatki  
igrać w mym sadzie.

Przez złote wrota  
jak szczęścia gońce  
wbiegną i wniosą  
radość i słońce!

I pusty pałac  
rozdzwoni echem,  
dziecięcym gwarem,  
dziecięcym śmiechem.

I zamyśłone  
utoną oczy  
w dziecięcej duszy  
toni przeźroczej...

Aż znów odlecą  
ptaszęta złote  
i w dal poniosą  
moją tęsknotę...

Tak w różowe Butki uszka  
cichym głosem szemrze wróżka  
i znów garnie ją, i tuli  
w woniejących włosów luli.

Czymże cię, Butko  
wdzięczna, nagrodzę?  
Czymże dzieciństwa  
lata osłodzę?

---

<sup>142</sup>*wszystkie me więźnie* — dziś popr.: wszyscy moi więźniowie. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*w dom* — dziś popr.: do domu. [przypis edytorski]

Dni twych minionych  
niech pamięć wskrześnie<sup>144</sup>,  
marzenia twoje  
ukaż mi we śnie.

Za hart twój, Butko,  
za twoje męstwo  
wszystko, co<sup>145</sup> pragniesz,  
dam ci maleństwo.

W pierścień zdobną, lekką ręką  
nad jej czółkiem krąg zatoczy  
i przygarnie znów maleńką,  
i w zamknięte patrzy oczy.

Czarodziejski pierścień

Lecz nie może u dzieciny  
snów rozplątać gmatwaniny,  
bo kaździutkie jej życzenie  
znika — niby oka mknienie<sup>146</sup>.

.....  
.....  
Parę łyżek miodu w garnku —  
nieskończona kiedyś bajka —  
jakaś lalka na jarmarku —  
piernik w kształcie Mikołajka —  
znalezione jajko kurki —  
jakieś szkiełko, jakieś sznurki —  
rzemiennego sprzączka paska —  
jakiś guzik, strzęp obrazka...  
.....  
.....

(Skarby, które chłopcy mali  
zwykle Butce wydzierali).

To w jej snach się teraz kręci,  
to jedynie ma w pamięci.

Patrzy wróżka zadumana —  
Butka śmiesz ją i wzrusza;  
jakże-bo<sup>147</sup> skomplikowana  
jest małego dziecka dusza!

Czarownica

Lecz te strzępki, te błyskotki,  
toć to rzeczy bez znaczenia...  
Czyż nie znajdzie u Sobótki  
większych pragnień lub marzenia?

Wtem spostrzegła, że różowa  
buźka dziecka się uśmiecha,  
ustka szepcą jakieś słowa,  
w całym ciałku drży uciecha.

<sup>144</sup>niech pamięć wskrześnie — dziś popr.: niech się pamięć wskrześni. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>co — tu dziś popr.: czego. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>oka mknienie — dziś raczej: oka mgnienie. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>jakże-bo — dziś popr.: jakże. [przypis edytorski]

Gdzieś chcąbiegnąć małe nóżki,  
w włosów płacząc się atłasie,  
a rozwarłe jej paluszki  
coś uchwycić pragną, zda się.

(To w ogródek — co malutki  
wyrósł nagle wkoło Butki  
i owocem ciężkim gnie się,  
sen tłusciutką Butkę niesie).

Biegnie, biegnie za morelką,  
za brzoskwinia, za jabłuszkiem,  
to znów gruszkę goni wielką  
z smakowitym<sup>148</sup>, kraśnym brzuszkiem.

Już się zdaje, że dziewczeczka  
w buzi słodycz soku czuje,  
tak jej drobne drżą usteczka,  
tak języczkiem coś smakuje.

Ale obraz w dal ucieka!  
Wokół Butki głucha pustka,  
żał twarzyczkę jej powleka,  
w podkóweczkę zgięła ustka  
i z wyrazem smutku, nudy —  
śpi cichutko — tak jak wprzódy.

Za to twarz królewny biała  
niby zorza zróżowiała,  
bo wyraźnie teraz widzi  
za czym tęskni małe dzidzi.

Czarownica

Na buzienkę swej dzieciny  
pocałunków spada gradem...  
W dołek wkłada ją pierzyny  
i uchodzi — duchów śladem.

.....  
.....

Pierwsze kury pieją w dali.

.....

Lampka się jak pierwej pali,  
a w mrok izby przez okienko  
zagładają: świt z jutrzeńką.

## ROZDZIAŁ XI. W KTÓRYM MARZENIE SOBÓTKI ZAMIE- NIA SIĘ W RZECZYWISTOŚĆ

Słońce stało już wysoko,  
gdy dźwignęła się z pościeli,  
przecierając senne oko,  
postać zacnej<sup>149</sup> Imć Niedzieli.

Co to? Siódma już godzina?  
Skądże jej się tak zaspalo!

<sup>148</sup>z *smakowitym* — dziś popr.: ze *smakowitym*. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*zacny* — prawy, godny zaufania i szacunku. [przypis edytorski]



Tu z wysiłkiem przypomina,  
co w wczorajszym<sup>150</sup> dniu się stało.

Co to było? Wielki Boże!  
Czy to prawda, czy sen może?  
Aż uwierzyć trudno prawie,  
że to działo się na jawie...

Okiem rzuca na posłanie:  
śpią najmilsze jej dziateczki;  
a tu leży ich ubranie —  
zdarte suknie<sup>151</sup> i majteczki.

Toż ją znowu czeka praca!  
Co za dziury! co za dziury!  
Suknie bada i przewraca,  
czoło jej zaległy chmury.

Oj, przebrały smyki miarę!  
Już majstrowej nic nie wzruszy,  
niech dostaną dobrą karę,  
niech im ojciec da za uszy.

Niech pocierpią raz dziateczki,  
skoro nie ma na nie rady...  
A wtem zbladła... nuż z wycieczki  
pozostały inne ślady?

Imć majstrową przeszły dreszcze;  
dłonią sięga w głąb pierzynek  
i... wyciąga — ciepłe jeszcze  
skórki sześciu małych świnek.

Szybko, modląc się po cichu,  
po drabinie w górę pnie się  
i do skrzyni, co na strychu,  
dowód hańby dziątek niesie.

Wielka w niej wezbrała ulga,  
gdy zapadło wieko skrzynki,  
i pośpiesznie w dół się kulga<sup>152</sup>,  
jakby za nią gnały... świnki!

.....

A tymczasem, tak jak co dnia,  
hałas zerwał się na dole;  
to dziateczki Imć Tygodnia  
rozpoczęły już swawolę.

Tu poduszka w górę lata,  
aż się sypie wkoło pierze,  
ten warkocze siostróm splata,  
tych dwóch się za czuby bierze.

<sup>150</sup>w wczorajszym — dziś popr.: we wczorajszym. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>suknie — tu daw.: ubrania. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>kulgać się (z ros.) — turlać się, toczyć. [przypis edytorski]

Zgiełk przerwało wejście matki;  
oj, surową ma dziś minę.  
W rękach trzyma ich manatki  
i... rzemienną dyscyplinę.

Wszystkie rzeczy te w paradzie<sup>153</sup>  
na zydelku<sup>154</sup> majstra kładzie.

Pospuszczały główki zuchy;  
nikt nie śmieje się, nie szepce,  
słychać brzęk lecącej muchy...  
makiem zasiał w ich izdebce.

Czy nie boskie to skaranie?  
Jak zamówił, będzie lanie!

Lecz że ojciec jeszcze chrapie,  
banda matkę w krąg otoczy;  
każdy ją za szyję łapie,  
każdy jej zagłada w oczy.

— Mamo! mamciu! rybko! kiciu!  
ocal dzieci przed kłopotem,  
nie zbroimy nigdy w życiu,  
tylko nie mów ojcu o tem<sup>155</sup>!

— Daj, mateczko, szatki inne!

Czwartek chlipnie, Piątek jęknie —  
I na prośby ich dziecinne  
serce matki jak wosk mięknie.

Takie miłe te nicponie<sup>156</sup>!  
Tyle rączek ją oplata,  
tak się tulą, garną do niej...  
Niech tam! suknie im wylata.

I pocziwa Imć Niedziela  
nowe szatki im rozdziela.

Toż to radość! toż to pycha!  
Duszą dziatki Imć majstrową,  
aż z radości każdy prycha,  
przywdziewając suknię nową.

Właśnie był to dzień świąteczny;  
(zwykle w święto uroczyste  
każdy stara się być grzeczny  
i mieć twarz i ręce czyste).

Grzeczne są i majstrów dzieci.  
Chłopcy gęste mają miny<sup>157</sup> —

---

<sup>153</sup>w paradzie — tu: uroczyście. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>zydel (daw.) — stołek. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>tem — dziś popr.: tym. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>nicpon — urwis. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>gęste mają miny (daw. przen.) — są pewni siebie lub takich udają. [przypis edytorski]

każdy pozór ma waszeci<sup>158</sup>  
od nóg bosych do czupryny!

Mała Butka z miną hardą  
kręci się jak kragła kulka,  
bo wspaniała swą kokardą  
oczarować chce ojczulka.

— Tato! — krzyczy — na śniadanie!  
Wstawaj tato, mocium panie! —  
I w zamknięte drzwi alkierza<sup>159</sup>  
piąstką raz po raz uderza.

Lecz się próżno Butka trudzi:  
majstra — nic dziś nie obudzi.

Urażona tym dziecina  
już odbiegła do okienka,  
po krzeselku się wyspina<sup>160</sup>  
i w otwartym oknie klęka.

Aż tu w rączki jak nie kłaśnie,  
jak nie krzyknie, jak nie wrzaśnie,  
jak nie piśnie jak najgłośniej:  
— Patscie, patscie, co tam lośnie!

Oglód, oglód mój malutki!  
Oglód psysed do Sobótki!  
Mamo! mammo! dzieci! dzieci!  
I jak piłka na dwór leci.

Zatupały dziątek pięty,  
wzniósł się ciemny obłok kurzu;  
pędzą — a tu świat zakłęty  
czar roztoczył na podwórzu.

Sad prześliczny, karłowaty,  
z owocami przepyszny<sup>161</sup>,  
raptem wkoło białej chaty  
wyrósł — niby grzyb spod ziemi.

Patrzą dzieci, matka patrzy,  
wśród gałązek coś szeleści...  
To na korze od szkła gładziej  
złoty napis wszystkim wieści:

„Za szlachetność jej serduszka  
Butce w dani składa — wróżka”.

Czarownica

Matka Butkę w pól porywa,  
łez potokiem twarz jej zlewa,  
upojona i szczęśliwa  
w czarodziejskie patrzy drzewa

<sup>158</sup>*waszeć* (daw.) — tytuł grzecznościowy; mieć pozór waszeci: wyglądać jak wielki pan. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*alkierz* (daw.) — mała sypialnia. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*wyspina* — dziś popr.: wspina. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*przepyszny* — dziś popr.: przepyszny. [przypis edytorski]

i krzyż znacząc nad jej czołkiem,  
woła: — Butko! tyś aniołkiem!

Piszczą dzieci, szłocha matka,  
biegnie ta i ta sąsiadka,  
pędzą dziewczki, czeladniki,  
„Hurra!”, drą się uliczniki.

Każdy gapi się i pyta,  
każdy złoty napis czyta.

A małeńka bohaterka  
to na sad swój z dumą zerka,  
to na gałąź ponad daszkiem,  
gdzie gawronek z gawronaszkiem  
dziobem kręca w lewo, w prawo,  
kracząc Butce: — Brrrawo! brrrawo!

Słyszac tyle zgiełku, wrzawy  
majster rzucił też posłanie  
I wychylił nos ciekawy,  
i zakrzyknął: — Mocium panie!  
i z ust mu wypadła fajka...

.....  
I skończona moja bajka.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rogoszowna-dzieci-pana-majstra/>

Tekst opracowany na podstawie: Zofja Rogoszówna, *Dzieci pana majstra*, druk W. L. Anczyc i Spółka, Kraków 1921.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Katarzyna Makaruk, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0817-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).